3000

HALINA AUDERSKA

POŁÓW

SZTUKA W 2-ch AKTACH

WYDAWNICTWO LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ
WARSZAWA — 1938

HALINA AUDERSKA

POŁÓW

SZTUKA W 2-ch AKTACH

WYDAWNICTWO LIGI MORSKIEJ I KOLONIALNEJ

WARSZAWA — 1938

OSOBY

Józef Wonkol zwany Marycin . .	lat 45
Maryka, jego córka	lat 20
Wonkol Okrętnik, jego ojciec . .	lat 66
Andrzej Leśniak	lat 23
Paweł Kwietniewski	lat 42
Anna, gospodyni	lat 45—50
Krawcowa	lat 23



Rzecz dzieje się współcześnie, w Gdyni.

AKT I.

Gdynia. Pokój na I piętrze z dużym oknem na morze. Dwoje drzwi. Jedne prowadzą do dalszych pokojów i kuchni, drugie do przedpokoju. Z lewej strony na przodzie sceny stolik, kanapa, dwa fotele, Jest piąta godzina po południu, słoneczny dzień czerwcowy. Po podniesieniu kurtyny scena jest przez chwilę pusta. Następnie przez pierwsze drzwi wchodzi, z nieodstępną fajką w ustach Wonkol Okrętnik, za nim z tacą w ręku Anna.

WONKOL OKRĘTNIK

Dziś mi Anna tutaj podwieczorek da. Doch tu przyjemniej.

ANNA

Was zawsze tu ciągnie. Ale i słusznie. Stąd morze widać jak na dłoni. Caluśki port. (stawia na stoliku kufel z bajerszem i talerz z solonymi rybami). I siedzieć wam tu wygodniej.

WONKOL OKRĘTNIK

A co to Anna przyniosła?

ANNA

Kapkę breitlingów solonych. Spróbujcie, czy dobre. Kunkenowa jeszcze z zimowych zapasów ma. Mówi, że pyszne.

WONKOL OKRĘTNIK

Dobrze pachno. Doch o tej porze nie bardzo pasujo.

ANNA

To jak? Zabrać?

WONKOL OKRĘTNIK

A niech zostano. Dawno już tego nie jadłem (zabiera się do jedzenia). A w młodości człek wyrzekał. Furt te breitlingi i breitlingi. Całkiem obrzydły! A teraz owszem, najprzedniejsze się wydajo.

ANNA

To i chwała Bogu. A już się bałam, że wam nie będą smakować.

WONKOL OKRĘTNIK

Chyba nawet wronom lepiej nie smakujo...

ANNA

A cóż to takiego? Jakim znów wronom?

WONKOL OKRĘTNIK

To Anna nie wie? A warto wiedzieć. Bo to widzicie na wiosne wrony ciągno wzdłuż półwyspu, od Wielkiej Wsi do Helu. Ano w ten czas chłopaki rybackie stawiajo sidła na strądowym piasku, a na przynętę breitlinga kłado. Skoro się wrona na niego ułakomi, a strasznie ona widać te rybe lubi, wnet sie nogo usidli. Ot co!

ANNA

A ja wam tylko tyle powiem: wstyd i obraza boska. Raz, że się dla zabawy żywe stworzenie krzywdzi, a po drugie, że się dzieciska przez to uczą dary boże marnować. Widział to kto, żeby solić breitlingi dla wrony! (Dzwonek przy drzwiach wejściowych). A to co?

WONKOL OKRĘTNIK

Może Maryka?

ANNA (idąc ku drzwiom przedpokoju).

Widzi mi się, że nie. Jej dzwonek inszy. (otwiera drzwi, wchodzą Józef Wonkol i Kwietniewski).

JÓZEF WONKOL (jeszcze w przedpokoju).

Proszę, proszę, niech pan wejdzie. (wchodząc do pokoju). A, ojciec tutaj...

KWIETNIEWSKI

(witając się z Wonkolem Okrętnikiem). Moje uszanowanie panu...

WONKOL OKRĘTNIK

Dzień dobry.

JÓZEF WONKOL

Maryki nie ma?

WONKOL OKRĘTNIK

A nie ma. Poleciała zaraz po obiedzie nad morze.

JÓZEF WONKOL

To pewnie lada chwila wróci. Proszę, proszę, niech pan siada. Może tutaj? (wskazuje na fotel przy stoliku).

KWIETNIEWSKI (siadając).

Jak najchętniej. Dziękuje stokrotnie.

Nie wiem tylko, czy nie przeszkadzam? Przerwałem panu, zdaje się, podwieczorek?

WONKOL OKRĘTNIK

Mnie pan nie przeszkadza. A może by i pan się bajerszu napił?

KWIETNIEWSKI

Dziękuję stokrotnie. Owszem. Chętnie. Tylko nie wiem... tego... co to jest, ten... bajersz?

JÓZEF WONKOL

Ojciec zawsze swoje, któż o tej porze będzie bajersz pić?

WONKOL OKRĘTNIK

Pić zawsze można. To, widzi pan, jest taki rybocki napitek. Piwo bawarskie. Może być grzane a może i nie. Z cukro albo bez. Jak wola. Doch ja nie namawiam...

KWIETNIEWSKI

I to się tak pod rybę wędzoną pije?

WONKOL OKRĘTNIK

To so breitlingi. Solone. Nad wielkim morzem przez cało zime ryboki to jedzo. I do kawy rano i do bajerszu i na wieczerze... (Józef Wonkol wstaje i podchodząc do drzwi dzwoni na Annę. Jest wyraźnie zdenerwowany przemową ojca). Na zime czasem i dwie beczki nie starczo.

JÓZEF WONKOL (ironicznie)

Mój ojciec, jak pan widzi, entuzjazmuje się wszystkim, co rybackie. Ale pana ten entuzjazm nie obowiązuje.

KWIETNIEWSKI

Nie, ja owszem... Z ciekawością słucham.

JÓZEF WONKOL (do wchodzącej Anny)

Proszę przynieść nam wody sodowej.

WONKOL OKRĘTNIK

Woda — to dobra rzecz. Doch bajersz lepszy...

JÓZEF WONKOL (w formie wyjaśnienia, pobłażliwie)

Mój ojciec jest tak przywiązany do morza, że zna wszystkie zwyczaje, przypowieści, nawet potrawy tutejszych ludzi. Może dlatego przypuszcza, że to temat dla wszystkich interesujący...

KWIETNIEWSKI

A ja się temu nie dziwię. Przeciwnie, uważam, że to bardzo ładnie z pana strony. I mądrze. I powiem — patriotycznie. Bo morze — to okno na świat. Bogactwo narodu! Nasza chluba!

WONKOL OKRĘTNIK (obojętnie)

Ano, można i tak (zapala fajkę).

KWIETNIEWSKI (zaperzając się)

Jakto, można? Ja myślę, że tak trzeba. Rozumieć to — jest obowiązkiem każdego z nas. Musimy wciąż powtarzać, że morze to nasz skarb! Że to polskie morze! Że tego... Jakże inaczej? Piękny widoczek, gładka tafla wody a na niej bielejące żagle? To, panie, dobre dla malarzy, dla poetów.. (nalewa przyniesioną wodę i pije).

WONKOL OKRĘTNIK

Podczas gładу żagli na morzu nie bywo. Ale można i tak. Nie bardzo prawdziwie, doch poetycznie.

KWIETNIEWSKI

Jakto? Nie rozumiem! Więc nie oce-

nia pan morza ani jak człowiek realny ani jak poeta? Ani tak, ani tak? To doskonałe... A więc jak?

WONKOL OKRĘTNIK

Oceniać... Nie łatwa rzecz. Może pan i nie wie, że my, Wonkolowie, jastarniańskie so ryboki. Z dziada pradziada. Przez 60 lat nie ruszałem się stamtąd, z półwyspu, a tu w mieście, u syna, jestem od niedawna. Oceniać — trudna rzecz. A ja człek nieuczony tylko rybok, prosty kaszubski rybok...

JÓZEF WONKOL (niezadowolony):

Ależ, ojcze...

WONKOL OKRĘTNIK (przerywając):

Ot, niech pan syna o ocene pyta. On będzie lepiej wiedział...

JÓZEF WONKOL (zdenerwowany)

Nie rozumiem, czemu ojciec zawsze przesadza w skromności. Dlaczego by nie umiał ocenić tego, co tak dobrze zna?

WONKOL OKRĘTNIK

Może i dlatego, że znam.

KWIETNIEWSKI

Czy to jest przeszkoda?

WONKOL OKRĘTNIK

Ano. Żeby ocenić trzeba od tego iść precz i dopiero z daleka spojrzeć. Z inszym dobrem porównać. A ja patrze na morze zbliska. Ja nie wiem, czy morze jest polski skarb. Ja wiem, że to jest moje życie. I nie moja rzecz oceniać. Moja rzecz tutaj być. Jo.

KWIETNIEWSKI

Ciekawe... Nic mi pan nie mówił, panie Wonkol, że ojciec pana...

JÓZEF WONKOL (przerywając)

A nie mówiłem. Zresztą, co mówić? Ojciec człowiek uczuciowy, starej daty, świata nie widzi poza morzem. Myśmy już z tego wyrośli. Szerzej patrzymy. I ja i Maryka.

KWIETNIEWSKI

Panna Maryka rzeczywiście niesłychanie do pana podobna. Z charakteru, myślę, z charakteru. Prosta, trzeźwa, pogodna. Prawdziwie nowoczesna niewiasta. To też ogromnie jestem szczęśliwy... (Urywa, patrząc na Józefa W.). Nie wiem, czy pana ojciec już wie?

JÓZEF WONKOL

Przypuszczam, że się domyśla. Ale ponieważ to się zdecydowało dopiero dzisiaj, więc nie było jeszcze okazji...

KWIETNIEWSKI

To może teraz? (do Wonkola Okrętnika). Bo muszę się panu przyznać, że jestem dziś najszczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Panna Maryka, z wiedzą pana Wonkola naturalnie, powiedziała mi, że się zgadza. W ten sposób, że tak powiem, wejdę wkrótce do rodziny szanownego pana...

WONKOL OKRĘTNIK

Doch powiedziła: tak? Ano, każdy swoją wolę ma.

JÓZEF WONKOL

Wszyscyśmy naturalnie bardzo temu radzi. (z naciskiem). Nieprawdaż, ojcze?

WONKOL OKRĘTNIK

Niech wam się w życiu szczęści. Jak Maryka będzie rada — to i ja będę rad.

KWIETNIEWSKI

Może być pan o wnuczkę zupełnie spokojny. Nikt lepiej ode mnie nie ocenia jej zalet. I mam nadzieję, że jako moja żona będzie bardzo szczęśliwa.

WONKOL OKRĘTNIK

Daj to Bóg.

KWIETNIEWSKI

Właśnie spotkałem przed chwilą pana Wonkola i wpadłem tutaj, żeby jeszcze raz rączki panny Maryki ucałować. Ale jakoś, widzę, nie wraca z tego spaceru?

WONKOL OKRĘTNIK

Nie mówiła kiedy wróci. Może aż na wieczerze?

KWIETNIEWSKI

Widzę, że to jednak rodzinne, ten pęd do morza. Pan, panie Wonkol, (do Józefa) też każdą chwilę na wybrzeżu spędza?

JÓZEF WONKOL

Ja? Nie. Nic tam po mnie. Pilniejsze mam sprawy. Tutaj, w mieście. Kto ma tyle interesów na głowie i jeszcze kamienicę na karku, ten nie ma czasu na spacery...

KWIETNIEWSKI

Ale po pracy, w niedzielę...

JÓZEF WONKOL

W niedzielę jadę zwykle do Wejherowa albo do Gdańska. Tam też czekają pil-

ne sprawy...

KWIETNIEWSKI

Słyszałem, że zna pan w Gdańsku Glazera. Mówił mi, że mają panowie jakieś wspólne interesy...

JÓZEF WONKOL

A owszem... Jakieś tam drobne sprawy...

KWIETNIEWSKI

Sprzedaje pan jemu parcele na Kamiennej Górze?

JÓZEF WONKOL

Nie. To całkiem inny interes. Ale może pan słyszał o jakimś kupcu? Niedrogo sprzedam. Parcele piękne, blisko morza, tuż przy Gdyni. Rzadka okazja.

KWIETNIEWSKI

A owszem, owszem. To może dałoby się zrobić. Dla pana teścia — wszystko...

JÓZEF WONKOL

No, ja panu naturalnie, za pośrednictwo procent dam. Najlepiej niech pan jutro do mnie do biura zajdzie. Pokażę panu plany. Może coś z tego wyjdzie...

KWIETNIEWSKI

Powinno wyjść. Jakże? Przecież musimy zarobić. Czyż nie ważna racja?

WONKOL OKRĘTNIK

Racje bywają widać różne...

KWIETNIEWSKI

Jakby pan zgadł! No, ale nic tu po mnie. Panna Maryka nie wraca, a ja za dziesięć minut muszę być na poczcie. Mają do mnie telefonować z Warszawy. Interesy, panie, interesy... Więc, tego (wstając,

żegna się z Wonkolem O.), tysiączne pozdrowienia dla panny Maryki. Moje uszanowanie panu, moje uszanowanie. (Żegna się z Wonkolem Józefem). Do widzenia panu, do jutra. Będę w biurze przed dziesiątą.

JÓZEF WONKOL

Do jutra. Jestem pewien, że Maryce będzie bardzo przykro. Do widzenia. (Odprowadza Kwietniewskiego do drzwi).

WONKOL OKRĘTNIK (po powrocie syna z przedpokoju).

Doch powiedziała jemu: tak?

JÓZEF WONKOL

A jak ojciec myślał? (chodząc po pokoju). Mnie się zdaje, że to jedno tylko mogła powiedzieć. Właściciel kamienic w Płocku, człowiek na stanowisku, stateczny, zamożny....

WONKOL OKRĘTNIK

Ano, jak on ci się widzi i Maryka sama go chce, to nie ma o czym gadać...

JÓZEF WONKOL

A nie ma. Rad jestem, że się te wszystkie głupstwa skończą i dziewczyna się wreszcie ustatkuje. Ot i teraz: konkurent przyszedł, a panna na wybrzeżu, na spacerze...

WONKOL OKRĘTNIK

Doch to nie grzech...

JÓZEF WONKOL

Ale i niepotrzebne zawracanie głowy. Ta historia ze sklepikarzem też się nareszcie skończy.

WONKOL OKRĘTNIK

Z jakim sklepikarzem?

JÓZEF WONKOL

Leśniakiem, czy jak mu tam. Niby ojciec nie wie! Bardzo jestem rad, że przestanie się nareszcie tutaj kręcić.

WONKOL OKRĘTNIK

Chłopiec jak złoto.

JÓZEF WONKOL

Z tym złotem to się ojcu mniej udało. Bieda z nędzą. Nie ma co. Odpowiedni konkurent! I w dodatku bez ambicji. Pcha się, gdzie go nie chcą. A — prawda! Chciałem jeszcze spytać, czy według ojca to było konieczne, żeby się Kwietniewski wszystkiego o naszej przeszłości dowiedział?

WONKOL OKRĘTNIK

A tobie to nie w smak?

JÓZEF WONKOL

Raczej myślę, że to było zupełnie niepotrzebne. Zresztą, już od lat nie jesteśmy rybakami. Nawet ojciec. O ile pamiętam, mieszka ojciec z nami tutaj w mieście już od dziesięciu lat...

WONKOL OKRĘTNIK

Dopiero od sześciu. A doch za długo. Żeby nie to, że z moich już tam nikogo nie ma i że stary jestem, to bym w tej kamienicy — choć ona i twoja i piękna — ani dnia nie siedział.

JÓZEF WONKOL

Cóż, każdy ma swoje dziwactwa. Ja zresztą do ojca o to żalu nie mam. Ale chciałbym, żeby te sprawy nie wychodziły poza nas. Nie mamy się znów tak bardzo

czym chwalić, a obcych ludzi może to razić. Chociażby Kwietniewski. On jest z pańskiej rodziny. Po co go zniechęcać? Tymbardziej, że Maryka nie wygląda na... Zresztą, po to właśnie, żeby nie wyglądała, siedziała tyle lat na pensji.

WONKOL OKRĘTNIK

A doch jej nie skończyła.

JÓZEF WONKOL

Niewielka bieda. Pracować i tak nie będzie, a jako żona uczoną być nie potrzebuje. No, mniejsza z tym. Pójdę się położyć. Jakoś mnie dzisiaj po tej nieprzespanej nocy w pociągu sen morzy (już w drzwiach). A jak Maryka wróci, niech jej ojciec powie, że Kwietniewski tu był. Może do niego zatelefonuje wieczorem? (wychodzi).

Wonkol Okrętnik skradając się podchodzi do drzwi, którymi wyszedł syn, uchyla je, patrzy chwilę, wreszcie ostrożnie, cicho zamyka drzwi i przekręca klucz. Pewniej już, ale wciąż ostrożnie idzie ku oknu, bierze laskę, stojącą przy ścianie i w niewielkiej odległości od okna stuka kilkakrotnie w podłogę w rytmie(—(— —(—(. Następnie staje przy oknie i patrzy w dół, na ulicę. W tejże chwili słychać za oknem wesoły, młody głos.

ANDRZEJ

Dzień dobry panu! Jestem! To pan stukał?

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. Mam do ciebie pilny interes. Możesz skoczyć na górę?

ANDRZEJ

Do pana — zawsze. Za minutę będę.

WONKOL OKRĘTNIK

Drzwi wejściowe będo otwarte. (W tej chwili dzwoni telefon. Wonkol podnosi słuchawkę). Słucham. Nie, syna nie ma. Będzie pewnie dopiero wieczorem. Dobrze, powtórze. Do widzenia. (Wiesza słuchawkę i idzie ku drzwiom wejściowym. Otwiera je i w tejże chwili wpada Andrzej.).

ANDRZEJ (wesoło, prędko).

Już jestem. Trudno szybciej, prawda?

WONKOL OKRĘTNIK

Będziesz mógł chwilę zostać?

ANDRZEJ

Oczywiście! W sklepie jest kolega i panna Róża — a ruch niewielki. Zresztą, jak będę potrzebny, zawołają mnie. Takeśmy się umówili. Maryki chyba jeszcze nie ma, prawda? A u pana co słychać? Właściwie, co słychać u dziadzia? Bo pan mi pozwolił tak do siebie mówić. Pamięta pan?

WONKOL OKRĘTNIK

Czekaj chwile. Jo, pamiętam. Ale daj mi słowo rzec.

ANDRZEJ

Naturalnie. Dziesięć, dwadzieścia. Ile dziadzio chce! Zamieniam się cały w słuch. Tylko jeden warunek: proszę się na mnie nie gniewać. Nie potrafię się dziś dostatecznie skupić, żeby się tym zmartwić. Nie mam nastroju do wyrzutów sumienia.

WONKOL OKRĘTNIK

Widzę, żeś dzisiaj bardzo wesół...

ANDRZEJ

Wesół? To za mało. To jest za blade słowo. Mnie po prostu... jakby to określić... ponosi. Wie dziadzio? Jak młode, oszalałe źrebię na pastwisku! Ach, żeby dziadzio wiedział!

WONKOL OKRĘTNIK

No, tom sie nie w pore wybrał. Bo ja, widzisz, mam dla ciebie niedobro nowine...

ANDRZEJ

Dziś żadna nie może być zła. A zresztą, z góry wiem, co mi dziadzio powie.

WONKOL OKRĘTNIK

Wiesz?

ANDRZEJ

Pewnie, że wiem.. Wczoraj bym rozpaczał, ale dziś nie mogę. Dziś robię sobie urlop.

WONKOL OKRĘTNIK

Doch myśle, że nie wiesz...

ANDRZEJ

Nie? Myślałem, że to chodzi o przyjęcie mnie na statek. Dziadzio obiecał, że pomówi z tym kapitanem. Z tym, co to dziadzio wie. Więc myślałem, że on odmówił. Nawet teraz jestem tego pewien. Naturalnie, że odmówił. Nikt nie chce, jak widzę, zrobić z subiekta sklepowego morskiego wilka. A wilk byłby srogi, co, dziadziu? Ale dziś nawet to mnie nie martwi. Dziadzio się dziwi? A ja powiem, że mnie to nawet śmieszy. Bo przecież ja

i tak marynarzem zostanę. Po to przecież siedziałem tu przez rok i godziłem się sprzedawać mydło i perfumy. To też śmieszy mnie ich upór. Nie i nie. A ja dziadziowi mówię, że marynarzem zostanę.

WONKOL OKRĘTNIK

Gaduło zostaniesz, ot co. Pleciesz, a pleciesz, jak stara białka. I to nie kaszubska. Kaszubska doch mniej gada.

ANDRZEJ

Plotę, dziadzio mówi? To znaczy nie trafiłem. Cóż to może być?

WONKOL OKRĘTNIK

Ano, chciałem cie uprzedzić. Żebyś wiedział, co robić masz. To sie tyczy... Maryki.

ANDRZEJ

Maryki? No, to już rozumiem! Dziadzio myśli, że ona się na mnie gniewa? Dlatego, że wczoraj nie chciała mnie widzieć? Ale to już wyjaśnione. Dziadzio nawet nie wie, skąd ja wróciłem pół godziny temu. Prawda? Otóż: ze spaceru. Byliśmy nad morzem. Z Maryką.

WONKOL OKRĘTNIK (zdumiony).

Z Maryko? Dziś? teraz?

ANDRZEJ

Zdziwił się dziadzio, prawda? Ale to nie wszystko. Zdziwi się dziadzio jeszcze więcej...

WONKOL OKRĘTNIK

A doch nie pojmuje, kiedyście sie na ten spacer dziś zmówili?

ANDRZEJ

Przed drugą godziną Anna przyniosła karteczkę do sklepu, żebym w porze obiadowej, między trzecią a piątą był na wybrzeżu. Wie dziadzio, pod Kamienną Górą. A potem poszliśmy w stronę Orłowa.

WONKOL OKRĘTNIK

No, to czemu jesteś taki rad?

ANDRZEJ

Jak to czemu? Czy dziadzio już nie pamięta, jaki bywał szczęśliwy po rozmowie ze swoją dziewczyną?

WONKOL OKRĘTNIK

Ano.... Ze swojo, tak.

ANDRZEJ

Właśnie. To też i ja jestem szczęśliwy.

WONKOL OKRĘTNIK

Z tego, co ci mówiła, jesteś taki rad?

ANDRZEJ

Wiedziałem, że to dziadzia zdziwi. Bo niby dawniej, owszem, bywała dla mnie miła, ale zawsze istniały jakieś skrupuły, wzgląd na ojca, na ludzi... A dziś... Dziś, dziadziu, była jakaś zupełnie inna. Taka roztrzęsiona, nieszczęśliwa, biedna. I może dlatego dobra? Może potrzeba jej było opieki, siły... Czy ja wiem? Ale to wszystko jedno, dlaczego! Ważniejsze jest to, że... Dziadziu! Teraz wiem, że mnie kocha. Nareszcie! Dziadziuś rozumie: kocha! To wszystko zmienia. Już nie jest ważne, że ja jestem biedak, a ona córka bogacza, który mnie nie chce, który mnie lekcewa-

ży... Teraz ona zdecyduje. Choćby to miało być nawet wbrew woli ojca...

WONKOL OKRĘTNIK

Ano, to jej nic nie da.

ANDRZEJ

I bardzo dobrze. Mnie jego bogactwa nie potrzeba. Maryce napewno także. Wystarczy moja praca. I nasza miłość... I to, że chcemy być szczęśliwi...

WONKOL OKRĘTNIK

To wszystko ona ci dziś rzekła?

ANDRZEJ

Ona? Nie... O tym jeszcze nie było mowy...

WONKOL OKRĘTNIK

A doch gadasz, jakbyś najpewniejszy był...

ANDRZEJ

Bo jestem pewny, że tak właśnie będzie. Jakżeż inaczej? Przecież się kochamy, dziadku! Co tam słowa! Ja to czuję, wiem... Teraz chodzi o to, żeby ten wstrętny sklep rzucić, i na statek się dostać. Zapach perfum zamienić na słony zapach morza. Żeby się stąd nareszcie wyrwać! I wie dziadzio, szczęście nigdy nie przychodzi samo. Zawsze jest naraz kilka szczęść... Jak dziadzio myśli, może dlatego, żeby człowieka radość z nóg nie ścięła? Żeby się trochę musiał pomartwić, że tylko jedno z nich można wybrać?

WONKOL OKRĘTNIK

To aż tyle szczęść do ciebie przyszło?

ANDRZEJ

O jednym już dziadzio wie: Maryka.

A drugie tak wygląda: Janek Sawina, wie dziadziuś, mój przyjaciel, ten co pływa na statku „Wisła", do Południowej Ameryki... tyfus ma!

WONKOL OKRĘTNIK (ironicznie)

A to ładne te twoje szczęścia... Nie ma co...

ANDRZEJ

Dziadzio nic nie rozumie! To, że on ma tyfus, to nie jest jego szczęście, tylko moje. Mogę się za dwa dni na ten statek dostać. Już mi obiecał, że mnie na swoje zastępstwo da. A jak raz się tam dostanę, to już się mnie nie pozbędą. W najgorszym razie — nie tu, to gdzieindziej mnie później wezmą. Będę już miał pływanie za sobą. Rozumie dziadzio? I to nie byle jakie, do Argentyny. Przeszło dwa miesiące na morzu! Taki mały, lekki tyfus, a tyle szczęścia...

WONKOL OKRĘTNIK

To doch z tych dwóch szczęść jedno trzeba będzie wybrać...

ANDRZEJ

Tak by się zdawało. Ale ja nie chcę wybierać! Oba mi są do życia potrzebne... Żadnego z nich nie oddam. Maryka to zrozumie. Muszę jechać, skoro udało mi się wkręcić na statek. To jasna rzecz. Jeszcze jej o tym nie wspominałem, ale dziś wieczorem powiem. Napewno zrozumie. To jest okazja, która się może nie powtórzyć... Czy to często bywa tyfus?

WONKOL OKRĘTNIK

A ona, Maryka?

ANDRZEJ

Pod dziadziusiową opieką zostanie. Będzie wzdychać, tęsknić i czekać. Trudno, musi się wprawiać, jeśli ma żoną marynarza zostać. Chociaż... Ja żartuję, ale to niewesoła rzecz nie widzieć jej przez tyle dni... Nawet się myśleć o tym nie chce...

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. To je prawda.

ANDRZEJ

Dziadku?

WONKOL OKRĘTNIK

Ano?

ANDRZEJ

Dziadek jakoś nie bardzo rad?

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. Rad jestem, że będziesz mógł w morze bieżeć. Doch boje sie... Maryka.. Ano, jak każda białka... Przez te miesiące może jej się serce odmienić...

ANDRZEJ

Widać jej dziadzio nie zna! Nawet słuchać tego nie chcę. A cóżby mi zostało, jakbym wiarę w nią stracił? Ona i morze — to wszystko, co mam na świecie. Ale bez niej i morze niemiłe.

WONKOL OKRĘTNIK (zgorszony).

Nie mów byle czego.

ANDRZEJ

Mówię, bo mi gorzko. Zamiast mnie zachęcać, namawiać, bo co tu mówić, ciężko mi teraz odjeżdżać, dziadzio mi spokój odbiera. Jakby był nierad, że jadę.

WONKOL OKRĘTNIK

Ano, teraz to może byłoby lepiej, żebyś został...

ANDRZEJ

Jakto: został? I to właśnie dziadzio mówi? Przecież czekaliśmy na ten dzień przez cały rok. Co wieczora stojąc tam, na dole, za ladą, myślałem sobie: może jutro? A zresztą, co tam te ostatnie miesiące! Od czternastego roku życia jestem jak opętany! Dziadzio nie wie, co to jest żyć obok prostych, wsiowych ludzi, a sercem i myślami być o setki kilometrów, tu, na wybrzeżu. Uchodzić za takiego, którym Bóg uczciwą rodzinę pokarał. Za głupca, bo ino cięgiem nad morze uciekać chce. Za niewdzięcznika, bo ojcowizny nie kocha. Ja może wam tego nigdy nie mówiłem, bo mi było za nich wstyd. Ale mój ojciec za wstyd co innego uważał. Nad mazowiecką ziemię morze przekładać. Bo tak mówił! Że morze, to tylko marnotrawienie ziemi. Szmat pola odłogiem wieczyście leżący. Obraza boska. A ja musiałem zęby zaciąć i wszystko znieść, wszystko przecierpieć, byle tylko przez szkołę przebrnąć, byle do gimnazjum pójść. Prawda, nie dało się je skończyć, alem też już i nie ciemny chłop. I jak tylko zdobyłem trochę grosza, tom tu przyszedł. Morze zobaczyć. Na morze iść. Wszystkiegom się chętnie chwytał, wszelką pracę brał, byle tu zostać. I teraz, kiedy się może to wszystko spełnić, o czym myślałem przez tyle lat i w dzień i w noc — mam

zostać? Mam truć się myślą, że odjeżdżam, a ona tu, beze mnie... Et... (Wzburzony odwraca się twarzą do okna, plecami do dziadka).

WONKOL OKRĘTNIK (po chwili).

Ano, może ty i rację masz. (Podchodząc do Andrzeja, kładzie mu ciężko rękę na ramieniu). Jedź z Bogiem... A mnie staremu gościniec z tej Argentyny doch przywieź. Nie taki ja zły, jak ci się widzi:..

ANDRZEJ (nie odwracając się)..

Maryki będziecie mi strzec?

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. Jakem Wonkol Okrętnik.

ANDRZEJ (odwracając się porywczo i biorąc go w objęcia).

Dziadku!

WONKOL OKRĘTNIK (poklępując go po plecach).

Ano, ano...

(Milczą chwilę).

ANDRZEJ (uwalniając Wonkola z objęć, już wesoły).

Teraz, kiedy wiem, że nie jesteście przeciwko mnie, jakby mi kamień z serca spadł. Znów się mogę cieszyć. Ach, dziadku! To tak dziwnie, kiedy się już w pewnej chwili nie ma czego pragnąć! Kiedy się już tę wyśnioną, upragnioną rzecz w rękach trzyma. Aż straszno.

WONKOL OKRĘTNIK

Doch jutro będziesz się dziwił, że mogło być inaczej. Że był czas, kiedy bez tego mogłeś żyć. Mnie się widzi, że najważniejsza rzecz, to do szczęścia i do nieszczęścia przywyknąć. Zbytniej ostro-

ści jednego i drugiego nie czuć. Bo człowiek, jak żaglowy kuter: zupełno gładę i silny sztorm jednako źle znosi:..

ANDRZEJ

Dziadku! A teraz, w tych dniach, może być na morzu sztorm?

WONKOL OKRĘTNIK

Ty zawsze swoje! (podchodzą do okna). Ano, morze gładkie jak mleko. Doch po gładzie często szumi. Tak, jak dziś. Mnie się widzi, że ono szumi na sztorm. (po chwili).

Północny wiatr. Będzie jutro tęgo wiało. W Jastarni już pewnie ryboki ido baty zawlec w góre strądu.

ANDRZEJ

To będzie burza z Nordu?

WONKOL OKRĘTNIK

Albo z Nord - Ostu.

ANDRZEJ

Szkoda, że tu tylko zatoka, wik, jak dziadzio mówi, a nie wielkie morze. Tam dopiero bywają prawdziwe fale. Olbrzymie, złe. Kiedyś, podczas burzy na Helu, czułem, jak półwysep pod nogami drży. Morze brzeg zabiera...

WONKOL OKRĘTNIK

Nie całkiem tak. Małe morze groźniejsze niż wielkie. Co ono raz ujadło, tego już nie wraca. Wielka głębia jest po tej stronie półwyspu. Wielka siła wody...

ANDRZEJ

A od strony wielkiego morza?

WONKOL OKRĘTNIK

Tam leżo wzdłuż Helu trzy podwod-

ne rewy, trzy piaskowe płycizny. Na nich moc fali się łamie. Bałwany huczą, a doch so dla strądu niestraszne. Nie ugryzo piasku, tylko rozlejo się po nim...

ANDRZEJ

Dla brzegu może i niegroźne. Ale nie dla łodzi...

WONKOL OKRĘTNIK

To insza rzecz. Nie jeden raz i większy kuter na rewe przygnało. Ano. Z morzem żartów nie ma. Straszne jest i zdradliwe...

ANDRZEJ

A jednak dobre...

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. To je prawda.

(W tej chwili słychać dzwonek. Wonkol idzie ku drzwiom wejściowym).

Może Maryka?

ANDRZEJ

Pewnie ona. Chciała jeszcze chwilę sama na wybrzeżu zostać, ale ją widocznie wiatr przepłoszył.

(Wonkol otwiera drzwi, wchodzi Maryka, bardzo zdenerwowana i niespokojna, z pochyloną głową).

MARYKA

Dziękuję dziadziowi (nie dostrzegając Andrzeja). Nikt nie telefonował?

WONKOL OKRĘTNIK

Nie. Był tylko jeden pan. Z ojcem przyszedł. Czekał na ciebie z pół godziny.

MARYKA

Jakiś pan? Kto? (dostrzega Andrzeja). Ach...

ANDRZEJ (zbliżając się o krok).

Maryka!

MARYKA (Cofając się, przestraszona).

Pan? Pan tutaj?

ANDRZEJ

Dziadziuś mnie wystukał. Czyż to nie cudownie, że dzięki temu możemy się widzieć znowu?

MARYKA (już opanowana, chłodno).

Nie rozumiem. Jakto, znowu?

ANDRZEJ

Możesz nie marszczyć brwi. Dziadziuś wie.

MARYKA

Wie? A, to doprawdy zaczyna być ciekawe. Cóż więc dziadzio wie? I to w tak niezwykle krótkim czasie?

WONKOL OKRĘTNIK

Maryka!

MARYKA

Dobrze. Przypuśćmy, że się pan dziadziowi z czegoś zwierzył. Nie pytam nawet, co to było. Ale uważam, że przyjście pana tutaj o tej porze jest po prostu.. po prostu szaleństwem. Ojciec może przyjść lada chwila.

WONKOL OKRĘTNIK

Ojciec już jest.

MARYKA (chodząc zdenerwowana po pokoju).

Jest? Tym gorzej. Już jest! Ja doprawdy nie rozumiem, jak można być tak lekkomyślnym! Przecież ojciec może tu

każdej chwili wejść... Pan chyba nie rozumie...

ANDRZEJ

Nie, nie rozumiem.

MARYKA

Zupełnie nie?

ANDRZEJ

Nie.

MARYKA

Wielka szkoda.

ANDRZEJ

Posłuchaj, Maryko. Przecież to jest dziwactwo z twojej strony. Pan Wonkol widział mnie tu nie raz i nie dwa. Wiem, że mnie nie lubi, ale przecież, jeśli zobaczy mnie dziś...

MARYKA (gwałtownie).

Nie chcę, żeby pana dziś zobaczył.

ANDRZEJ

Więc jednak uparcie — pana?. Jak chcesz. Ale może dowiem się wreszcie, dlaczego pani nie chce?

MARYKA

Nie.

ANDRZEJ

Nie?

MARYKA

Nie.

WONKOL OKRĘTNIK

Maryka! Doch coś wyjaśnić trzeba...

ANDRZEJ (do Wonkola).

Nie, nie, proszę nic nie mówić. Chcę otrzymać odpowiedź nie tylko przez wzgląd na dziadzia. Uważam, że mi się ona należy.

MARYKA (oschle).

O tym ja decyduję.

ANDRZEJ

Ja także.

WONKOL OKRĘTNIK

Doch na mnie czas. Ostańcie z Bogiem.

MARYKA

Dziadziuś odchodzi? Dlaczego? Nie, proszę zostać.

WONKOL OKRĘTNIK

Doch muszę bieżeć. (do Andrzeja). Bądź zdrów. A daj mi jutro znać, kiedy jedziesz. (idzie ku drzwiom uprzednio zamkniętym).

ANDRZEJ

Do widzenia, dziadku.

(Wonkol wychodzi, zamykając za sobą drzwi).

29

MARYKA (po chwili milczenia).

Pan... wyjeżdża?

ANDRZEJ (stoi odwrócony twarzą do okna).

Tak.

MARYKA

W ogóle, z Gdyni?

ANDRZEJ

Tak.

MARYKA

Na morze?

ANDRZEJ

Jeśli to pani dogadza. (odwracając się gwałtownie). Nie, nie zniosę tego dłużej. To jest jakieś nieporozumienie, albo

zły żart, w którym jest zbyt wiele okrucieństwa. Pani wyraźnie usiłuje mnie obrazić, zranić. Za co? Dlaczego? Czyż chwila teraźniejsza jest tak zupełnie inna od tamtej? Czyż coś się stało od chwili, kiedy rozstaliśmy się tam, na wybrzeżu?

MARYKA

Byłoby lepiej, gdyby tamtej chwili w ogóle nie było.

ANDRZEJ

Lepiej dla kogo?

MARYKA

Dla pana. Dla mnie. Dla wszystkich.

ANDRZEJ

To są zagadki. Nie sądzi pani chyba, że mam teraz ochotę je rozwiązywać?

MARYKA

Nie.

ANDRZEJ

Więc co pani sądzi? O czym pani chce mnie przekonać?

MARYKA

Gdybym powiedziała, że o własnej słabości, to by pan nie uwierzył. A więc... Przypuśćmy, że chcę, żeby pan nareszcie zrozumiał, że z błahego spaceru nie można wysnuwać zbyt daleko idących wniosków. Że nie należy tych rzeczy brać tak... poważnie...

ANDRZEJ

To ma znaczyć, że... Nie, to niemożliwe.

MARYKA

A jednak tak jest.

ANDRZEJ

Pani usiłuje, zdaje się, przekonać, mnie, że to był tylko z pani strony... kaprys?

MARYKA

Właśnie. Przelotny kaprys. Czy ja wiem zresztą, co? (drwiąco). Morze, cisza, złoty piasek, zapach sosen...

ANDRZEJ

Niech pani przestanie. Nie układamy teraz poematu.

MARYKA

Nawet wręcz przeciwnie. Kończymy go odczytywać...

ANDRZEJ

Dobrze. Skoro pani chce, może pani pozostać przy tym tonie. Ja nie zostanę. Nie będę się bawił w piękne, cedzone słówka teraz, kiedy mi się niebo wali na głowę. Ja chciałbym wiedzieć! Co zaszło od chwili, kiedy zostawiłem panią tam, pod Kamienną Górą?

MARYKA

Nic.

ANDRZEJ

Kto tam był?

MARYKA

Ależ nikt. Upewniam pana, że nikt.

ANDRZEJ

A może... Może ten nowy wielbiciel pani, Kwietniewski? Tak, oczywiście... Pani go musiała przed chwilą widzieć.

MARYKA

Mówiłam już panu, że nie.

ANDRZEJ

Nie? W takim razie nie rozumiem. Skoro nie zaszło nic, co wpłynęło na tę zmianę? Pani jest już inna, jakaś obca, daleka...

MARYKA

Może to tylko fałszywy wniosek? Inną niż zawsze, byłam właśnie tam, nad morzem. (z naciskiem). I chciałabym, żeby pan to wreszcie zrozumiał.

ANDRZEJ

To nieprawda. Niech pani nie usiłuje wprowadzić mnie w błąd. Była pani wtedy najbardziej sobą. I nie było między nami tego muru, który pani teraz sztucznie wzniosła. Tak. Sztucznie. Bo pani nie potrafi w tej narzuconej roli wytrwać do końca. Pani już drży...

MARYKA (gwałtownie, zdeterminowana).

A więc dobrze. Grajmy w otwarte karty. I tak musiałby się pan dowiedzieć.

ANDRZEJ

Więc jednak coś się stało?

MARYKA

Tak.

ANDRZEJ

Po moim odejściu.

MARYKA

Nie. Przedtem.

ANDRZEJ

Kiedy?

MARYKA

Dziś rano.

ANDRZEJ

To dotyczy pani rodziny, czy tylko pani?

MARYKA

Tylko mnie. (po krótkiej chwili, zdecydowanie). Wychodzę zamąż.

ANDRZEJ

Pani? To nieprawda!

MARYKA

Zadaje mi pan dziś kłam już po raz drugi...

ANDRZEJ

Ach, jakbym chciał, żeby pani kłamała. Co bym teraz dał za to...

MARYKA (cicho).

Ale ja nie kłamię...

ANDRZEJ (po chwili milczenia).

Więc jest ktoś, kogo pani kocha?

MARYKA

Skoro wychodzę zamąż...

ANDRZEJ

To już postanowione?

MARYKA

Tak.

ANDRZEJ

Kiedy?

MARYKA

Za jakieś dwa miesiące...

ANDRZEJ

I ja... tego człowieka... znam?

MARYKA

Wymienił go pan przed chwilą.

ANDRZEJ (gwałtownie).

A więc jednak on! Czułem to przez skórę! Ale nie mogłem, nie

chciałem w to wierzyć. Ten wstrętny, oschły spekulant! Ten obrzydły gad! I pani, pani... Przecież to zbrodnia!

MARYKA

A jednak ten oschły spekulant ... kocha.

ANDRZEJ

Z tego może być pani istotnie dumna. Nawet on kocha! Bo pani nie można nie kochać. Choćby się chciało! Choćby się mówiło sobie po sto, po tysiąc razy, że kochać nie należy, nie można, nie warto! Choćby pani była jeszcze gorsza, jeszcze bardziej okrutna niż jest! Choćby pani kłamała jeszcze gorzej, niż tam, na wybrzeżu! Bo przecież pani kłamała! Albo jemu, drżąc później w moich ramionach, przyjmując moje pocałunki, albo mnie, skoro pani już przedtem powiedziała tamtemu: tak. I zaczynam wierzyć, że raczej mnie. Że chciała mnie pani zwieść, omamić. Uśpić moją czujność. Tak. Pani chciała, żebym nic nie wiedział. Dlatego tak przeraziła panią moja obecność tutaj. Moja rozmowa z dziadziem...

MARYKA

Nie, nie! A zresztą... Jeśli pan tak woli...

ANDRZEJ

Więc miałem nie włedzieć? Nic nie wiedzieć? (szydząc) Może aż do samego dnia ślubu? I tego dnia jeszcze poszlibyśmy pewnie nad wybrzeże i mógłbym panią objąć i...

MARYKA (przerywając gwałtownie).

Zabraniam panu! Zabraniam! To jest podłe, niegodne! I kłamliwe! Nie miałam zamiaru pana zwodzić. Dziś... Tak, dziś byłam szalona. Nie powinnam była widzieć pana i tam iść. Ale... nie mogłam. Kiedy pomyślałam, że już potem nigdy... Że to jest pożegnanie... (namiętnie). Ten dzień, ten ostatni dzień chciałam mieć dla siebie! Tylko dla siebie! Nie rozumować, nie myśleć, tylko czuć... Że się jest. Że się ma dwadzieścia lat... Że się żyje...

ANDRZEJ (z wybuchem).

Maryka!

MARYKA (spokojnie).

Tak. Ale to już nie ma znaczenia. To już przeszło. Jestem znów swoja własna. I dlatego, teraz, kiedy pan już wie, lepiej będzie, jeżeli pan odejdzie.

ANDRZEJ

Teraz? To przecież szaleństwo! Pani nie pyta nawet, czy ja się na takie zakończenie godzę. Maryka! Niech mi pani pozwoli walczyć o siebie! Niech mi pani da to prawo! Nigdzie teraz nie pojadę... Zostanę, żeby móc panią zdobyć. Jeżeli będę wiedział, że czuła się pani w moich ramionach szczęśliwa, że pani.. że ty... Nie oddam ciebie wtedy nikomu!

MARYKA

Ale nie będzie pan wiedział. I może tak jest lepiej...

ANDRZEJ

Czemu? Chcę wiedzieć, czemu?

MARYKA

Ponieważ wszystko nas dzieli. Ponieważ ojciec nie zgodziłby się na to nigdy...

ANDRZEJ

Dzieli nas tylko jego bogactwo.

MARYKA

Może nie tylko to...

ANDRZEJ

Tylko to. Urodzeniem jesteśmy sobie równi. Mój ojciec był karbowym we dworze, a ojciec pani zwykłym rybakiem. Ja jako chłopak pasałem nie raz bydło, to prawda, ale i pani spędziła dzieciństwo w zwykłej rybackiej chacie...

MARYKA

Ja tych czasów nie pamiętam...

ANDRZEJ (gwałtownie).

Bo zaczęło tu wtedy rosnąć miasto. Bo pani ojciec miał szczęście, żeniąc się z gdyńską rybaczką. Bo za prawo zburzenia chałupy na tutejszym brzegu zapłacono mu dziesięciokrotnie... Bo Chyloński potok, nad którym się pani bawiła dzieckiem, rozrósł się w baseny portowe. Bo można tu było piętnaście lat temu kupować nadbrzeżne szmaty ziemi niemal za darmo, a potem sprzedawać za tysiące... Bo pani ojciec...

MARYKA (przerywając).

Niech pan przestanie... Ja nie pozwolę...

ANDRZEJ

Przepraszam. (po chwili, spokojnie). Nie chciałem nikogo obrazić...

MARYKA (po chwili milczenia).

Powiedział pan, że dzieli nas bogactwo... Mogłabym udać, że to przypuszczenie mnie obraża. Ale nie chcę. Lepiej z tym raz skończyć. A więc tak: ono nas dzieli. A raczej dzieli nas jego brak. Trzeba mnie brać, jaką jestem. Czy wyobraża mnie pan sobie przy pracy? Ja nic nie umiem. Byłam w gimnazjum, to prawda, ale nawet nie mam tego papierka, który stwierdza dojrzałość. Pan także. Czekałoby nas tu, czy gdzieindziej skromne, nędzne życie. Wyrzeczenie się i brak. Staczanie się coraz niżej i niżej. A przecież mój ojciec zrobił wszystko, żeby mnie z tych nizin wydźwignąć. Żeby ludzie zapomnieli o tym, o czym pan teraz wspomniał: że moja matka była gdyńską rybaczką, a ojciec jeszcze piętnaście lat temu wiązał na tutejszym wybrzeżu sieci. Ale także i o tym pan dobrze wie, że memu ojcu było na półwyspie i tutaj, w rybackiej wiosce, za ciasno. Że zaczął oddychać pełną piersią dopiero wtedy, kiedy tu urosło miasto. Że doszedł do znaczenia i bogactwa własną pracą...

ANDRZEJ

Powiedzmy: własną ... obrotnością.

MARYKA

Niech będzie i tak. Ale osiągnął to, co chciał. Za kilkanaście lat nikt nie będzie pamiętał o tym, czym byliśmy dawniej. A pan... Cóż, to jest może okrutne, ale ja nie widzę przed nami przyszłości. Gdybym się zgodziła...

ANDRZEJ

Więc jednak...?

MARYKA

Nie, nie. Pan mnie źle zrozumiał. Ja tylko chciałam powiedzieć, że gdybym — przypuśćmy — zgodziła się, czymże mogłabym wtedy być? Żoną sklepowego sprzedawcy...

ANDRZEJ

Pani dobrze wie, że wziąłem tę posadę tylko przejściowo, żeby nie zdechnąć tutaj z głodu.

MARYKA

Powiedzmy. A więc, gdyby się pan dostał na statek, żoną marynarza...

ANDRZEJ (ironicznie).

A pani potrzebuje pięknego tła i oświetlenia, w którym wydaje się kimś innym, niż jest. Tak... Pani nikogo nie kocha.. nie potrafi pani kochać...

MARYKA

Nie wierzy pan, że mogę być zakochana?

ANDRZEJ

Mnie pani już więcej nie zwiedzie. Pani może być zakochana tylko w sobie samej. To prawda... Nas dzieli wysoki mur. I ja... może być pani zupełnie spokojna, ja... tego muru nie przeskoczę. Nie będę chciał. Ja się nie wstydzę przeszłości. Ja się jej nie zaprę. I dziwię się, że mogłem choć przez chwilę myśleć, że pani... Ano... Trudno. A na pani drodze stać już nie będę. Jutro, pojutrze odjeżdżam...

MARYKA

To już postanowione?

ANDRZEJ

Teraz, tak.

MARYKA

Na długo?

ANDRZEJ (patrząc na morze).

Oby na jak najdłużej... Dopóki ono mnie zechce. Tak. Ono jedno. Morze...

MARYKA

Życzę panu tyle szczęścia, ile pan sam pragnie...

ANDRZEJ

Ja teraz niczego nie pragnę. Od wielu, wielu lat chciałem być marynarzem. I właśnie to się spełniło. Tak. Marynarz, prosty marynarz... Jak można o tym marzyć, tego pani nie jest w stanie zrozumieć. To jest przecież ktoś, kto nie nosi czapki z daszkiem i nie ma złotych naszywek na rękawie. To ktoś z pospólstwa. Ktoś, kogoby pani nie dojrzała w tłumie, choćby... Mniejsza z tym.

MARYKA (cicho).

Jak pan mną gardzi...

ANDRZEJ

To są tylko słowa. To, co ja czuję... Ale o tym mówić nie warto. Cóż... Ja pani też życzę szczęścia. Na pani miarę. Na miarę tego miasta, które urosło w pani oczach i przesłoniło sobą i morze i piasek na brzegu i sieci rybackie...

(Idzie ku drzwiom).

MARYKA

Pan... odchodzi...

ANDRZEJ

Najwyższy czas. Ktoś, zdaje się, idzie. Mógłby się zdziwić, oburzyć, że tu jestem. Żegnam panią.

MARYKA (robiąc parę kroków ku drzwiom).

Panie Andrzeju...

ANDRZEJ (już w drzwiach).

Słucham?

ANDRZEJ

Nie, nic. Życzę panu dobrej drogi...

ANDRZEJ (chłodno).

Dziękuję pani. Do widzenia.

(Wychodzi. Marykę pcha jakaś siła za nim. Zatrzymuje się jednak, wraca do stolika i opiera się o niego jedną ręką. Stoi chwilę, wpatrzona w deseń serwety).

WONKOL OKRĘTNIK

(uchylając drzwi, za którymi musiał być na warcie, pyta szeptem):

Poszedł?

MARYKA (wpatrzona tępo w stół).

Tak.

WONKOL OKRĘTNIK

Wróci wieczorem?

MARYKA

(Podnosi głowę, patrzy na niego przez chwilę, jakby nie rozumiejąc pytania, wreszcie mówi wolno, głucho).

Ani wieczorem... Ani jutro... Ani nigdy...

KONIEC I-go AKTU.

AKT II.

Dwa miesiące później. Wieczór sierpniowy. Jest godzina $7^1/_2$. Jeszcze zupełnie jasno. Ten sam pokój. Przy oknie siedzi Anna znacząc ścierki, których stos leży przed nią. Jest sama. W pewnej chwili za oknem słychać przytłumiony sygnał samochodowy. Anna pośpiesznie wstaje, wychyla się przez okno, patrzy chwilę w dół, na ulicę. Potem powoli siada, zabiera się znów do znaczenia i mruczy.

ANNA

Tym razem dwie. Musiał się spóźnić. (Dzwoni telefon. Anna powoli odkłada robotę i wlecze się niechętnie do telefonu). Ten tylko to i umie: dzwoni a dzwoni. Słucham? Że co? Panienka? Jest, jest. Zaraz poproszę.
(Idzie ku drzwiom wiodącym w głąb mieszkania i oznajmia, otwierając je):
To do panienki. Kwietniewski.

MARYKA

(wchodząc). Tyle razy mówiłam Annie, że się mówi: pan Kwietniewski.

ANNA

(siadając przy oknie). Teraz, co powiem — to źle. Ech!

MARYKA

Hallo?! Tak, to ja. Dobry wieczór... Nie, nie ma... Także nie ma. Wrócą dopiero na kolację... Punktualnie o wpół do dziewiątej, proszę się nie spóźnić... Czy tak? To bardzo miło z pana strony... Jakto, za mało? No więc: tak. Naturalnie, że się cieszę, że pan chce przyjść wcześniej... Jeśli się panu czas tak dłuży, to może za trzy kwadranse?... Za pół godziny?... (z rezygnacją). Dobrze, za kwadrans. Ale będę musiała o ósmej ulotnić się na chwilę, bo się umówiłam z krawcową... Tak, ma tutaj przyjść... Nie, to nie potrwa długo... Ależ tak. Bardzo... Do widzenia. (nerwowo odkłada słuchawkę i chodzi przez chwilę po pokoju. Wreszcie staje przed Anną). Z czego się Anna śmieje?

ANNA

Ja? Anim spojrzała na panienkę. Z czego się mam śmiać. Znaczę ścierki i tyle.

MARYKA

Ścierki? Aha. Dużo już Anna poznaczyła?

ANNA

Musi z dziewięć. A wczoraj cztery, to niech panienka sobie obliczy. Tam leżą. (Maryka przegląda robotę Anny, w tej chwili słychać sygnał, Anna wychyla się i patrzy przez chwilę w dół).

Tylko jedna. A to się uwinął!

MARYKA

Co się stało? Kto się uwinął?

ANNA

Ano, autobus. Takem sobie wyliczyła, że między jednym a drugim autobusem, takim, co to Maryka wie, w stronę Orłowa chodzą, znaczę jedną całą ścierkę i pół drugiej. I tak, owszem, jakiś czas było. Ale czy u nich może być jakiś ład na dłużej? Wiadomo, maszyny. Nie to, co człowiek, kiedy sobie akuratnie wyliczy i postanowi. Ostatni, który szedł przed tym telefonem, spóźnił się tak, że mi się dwie ścierki skończyły i jeszcze jedną nóżkę M na nowej ścierce zaczęłam. A znów temu huncwotowi, to się tak śpieszyło, że ledwo jedną skończyłam...

MARYKA (Roztargniona).

Dobrze, że Anna nie ma większych zmartwień.

ANNA

Ano, u nas, we wsi ludzie powiadają, że każdy ma takie, na jakie zasłużył. Niby to tak, ale myślę, że nie każdy. Marycin dziadek to nie zasłużył, a ma.

MARYKA

Dziadek? Jakież on może mieć zmartwienia? Chyba to odwieczne, że nie mieszka już nad wielkim morzem...

ANNA

Ja tam myślę, że i inne ma. Ja Maryce coś powiem: on się o panienkę martwi. Ot co!

MARYKA

O mnie? Poczciwy... (zmieniając ton).

A zresztą nie rozumiem, dlaczego ma się martwić? Co sobie właściwie Anna wyobraża? Anna zawsze... (urywa).

ANNA

Może sobie i wyobrażam. A może i nie. Co wiem, to wiem. Starszy pan co ranka liczy, ile jeszcze dni do tego Marycinego ślubu zostało. A dziś, jak obliczył, że tylko dwa tygodnie, to mówi do mnie tak: „Doch wyjdzie za niego. A jeszcze dwa miesiące temu, jak Andrzej tu był, głowę bym dał, że nie wyjdzie". Tak powiedział.

MARYKA (z gniewem).

No, to nieprawdę powiedział! Bo ani teraz, ani dwa miesiące temu na moje postanowienie nie mogła wpłynąć niczyja obecność. Zresztą, to jest moja i tylko moja sprawa. I Anna zrobi dobrze, jeśli będzie o tym pamiętać.

ANNA (obrażona).

Cóż, ja wiem, że teraz muszę pamiętać o tym i o owym. Jak po śmierci panienczynej matki do Maryki nastałam, to się do mnie inne słowa mówiły (przedrzeźnia): „Anula... Niąniusia... Pokochaj...". A teraz! (Macha ręką. W tejże chwili ktoś dzwoni, Anna idzie ku drzwiom wejściowym i zaraz wraca).

MARYKA

Kto to?

ANNA (siadając przy oknie, oschle).

Starszy pan.

MARYKA

To proszę powiedzieć, że mnie nie ma. (przy drzwiach wiodących w głąb

mieszkania). Albo nie, że jestem bardzo zajęta. (ucieka).

WONKOL OKRĘTNIK (wchodząc).

Doch sami jesteście. A widziało mi się, że słyszałem jeszcze jakiś głos.

ANNA

A może i słyszeliście (tajemniczym szeptem). Maryka tu była. Była, i jakeście przyszli, uciekła.

WONKOL OKRĘTNIK

Uciekła? Jo. Ona teraz ode mnie stara się uciec, jak węgorz, kiedy się w żak zaplącze. W oczy mi nie patrzy. Jo, to je prawda.

ANNA

Ja wam coś powiem. Mnie się widzi, że ona chce, żeby my myśleli, że ten Kwietniewski jest jej miły. Ot, co.

WONKOL OKRĘTNIK (nabijając fajkę).

U nas rybacy powiadajo, że białka, to je czysty lesok — niby, że tak myśli, jak ludzie ze strądu, z lasu.

ANNA (ciekawie).

To niby jak?

WONKOL OKRĘTNIK

Długo, a doch źle...

ANNA (obrażona).

Wy niby tak do mnie pijecie?

WONKOL OKRĘTNIK

I do was i do niej. Niby ja sam nie widzę jak jest? Ja nie krajowy człek, a stary rybok i nie dam sobie tak głupich rzeczy wgadać. Miły! Jo, jo, miły! A doch patrzeć na niego nie może i furt o tam-

tym myśli. Jo wiem. Zaś teraz koniec. Chłopak wrócił, to ten musi iść precz...

ANNA

Kto wrócił? Może pan Andrzej?

WONKOL OKRĘTNIK

A wy myśleli, że mewa z rewy helskiej? A to doch nie mewa, tylko Andrzej...

ANNA

Andrzej! Pan Leśniak! To i chwała Bogu! Już się bałam, żeby go z rozpaczy jakieś głupie myśli nie oplątały, żeby chłopak nie zginął marnie...

WONKOL OKRĘTNIK

Ano, nie zginął. Mówił mi dziś kum, że go w porcie widział. Wczoraj przed noco wrócił. (z żalem). Cały dzień dzisiaj tu był, a z nas nikt go nie widział...

ANNA

No, i na moje wyszło. Był to sens tylachne miasto budować? Tyle luda sprowadzać? Teraz to człowiek tutaj zginąć może jak szpilka w stogu! Ot i doigrali się, doigrali....

WONKOL OKRĘTNIK

A doch Anna jest czysty lesok. Ale jak tak myślicie, to powiedzcie, co to może być?

ANNA

Niby zagadka?

WONKOL OKRĘTNIK

Zagadka: „Weśród morza stoi wieża, chciałbym przysiąc, że w nij tysiąc". Jo.

ANNA

Wieża? W morzu? I cóż to za zagadka? Wiadomo, że latarnia morska.

WONKOL OKRĘTNIK

A doch nie. To je stara rybocka zagadka. Znaczy: makówka, niby tysiąc ziarn ma. A może być też i Gdynia. Luda ma tysiące, to i jeden snadno sie zgubi. A doch wróci. I będzie dobrze.

ANNA

Dobrze? Niby skąd dobrze? Niby dlatego, że pan Andrzej wrócił, że już tu jest? Ii... To jest takie myślenie, co tylko menszczyznę Bóg nim mógł pokarać. Przecie pierwej też tu był i przychodził i oczy rwał i co? Chciała go? Nie chciała. To teraz tak odrazu ma chcieć? A co się zmieniło? W głowie ma nasza Maryka takoż źle jak i miała wprzódzi. Tak samo wielką damą chce być. W tym bieda, a nie w tym, że pana Andrzeja tu nie było. Tylko ja wam coś powiem: wam Maryka oczkiem w głowie, to wam to kochanie tak rozum zamąciło, że myśleć sprawnie nie możecie. Ot, co! I cieszycie się, że chłopak wrócił. A nie ma z czego, ja wam to mówię. Nie ma z czego!

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. Może to i prawda. Może mnie to kochanie i zamroczyło. A doch nie tak, jak ludzie myślo. Już ja jej swoje rzekne jak przyjdzie czas. Ale wprzód swoje zrobie. Jo. Białka jak ryba, to pożywienie chwyta, co jej prąd z wodo przygna. A rybok nie tak. Bierze to, co chce, a co nie chce

precz odrzuca. Małe rybki znów precz w toń, a stornie i łososie na strądowy piasek z sieci wytrzącha. I to se nazywa połów. Nie co inszego, tylko to. Prawdziwy, rybocki połów...

ANNA

Ano, zobaczymy, co w waszą sieć tym razem wpadnie. Ale ja... (urywa, bo słychać dzwonek). Znów kogoś przygnało. Musi krawcowa do Maryki. (otwiera drzwi, wchodzą krawcowa i Kwietniewski).

KWIETNIEWSKI (w drzwiach pokoju, krygując się).

Proszę, bardzo proszę. Niech pani przejdzie. Kto się tak ślicznie umie rumienić, powinien też umieć... (wchodząc, dostrzega Wonkola). Hm... tego... A, moje uszanowanie panu. Szacuneczek, szacuneczek...

WONKOL OKRĘTNIK (oschle).

Dobry wieczór.

KWIETNIEWSKI

Przyszedłem trochę wcześniej, bo panna Maryka upewniła mnie, że nie będę przeszkadzał. A tymczasem widzę, że tego... właśnie... zjawiłem się nie w porę, bo ta panieneczka....

WONKOL OKRĘTNIK (do krawcowej):

Pani pewno do mojej wnuczki? Jest u siebie.

KRAWCOWA

Dziękuję panu bardzo. (do Anny). To którędy, proszę pani?

ANNA

Ano, tędy. Panienka już dawno czeka. (wychodzą).

WONKOL OKRĘTNIK

Maryka zajęta, doch niech pan nie idzie precz. Bardzo prosze siadać.

KWIETNIEWSKI

Dziękuję najserdeczniej. Oczywiście. Bardzo chętnie. (siada, kładąc na stoliku wiązankę róż).

WONKOL OKRĘTNIK

Piękne kwiaty. Takich u nas nad wielkim morzem nie bywa.

KWIETNIEWSKI

Prawda? Prześliczne. Ja się na tym znam. Mnie byle czego się nie wepchnie. Ja muszę mieć wszystko w pierwszym gatunku. Trudno. Za to płacę. No nie? Nie mam racji?

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. Pan, widzi mi sie, oszukać sie nie da. I to u nas na Kaszubach sie ceni. Tu ludzie podejrzliwe a chytre. Rybocka gadka powiada, że Kaszuba od lisa chytrzejszy. Jo.

KWIETNIEWSKI

To jest takie ludowe przysłowie? Nie znałem go, ale przyznam się, że nie wydaje mi się trafne. A ja znam ludzi, oho, znam! Może mi pan wierzyć! I powiem panu: owszem, Kaszub jest ostrożny i nieufny. Ale chytry? Czy pan ten lud dostatecznie zna?

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. Siebie znam, syna mojego znam,

Maryke znam. A może jej i nie znam? Białka, widzi mi sie, jest jak podwodny piasek, co go rybocy mewio rewo nazywajo. Wiadomo. Między Puckiem a Kuźnicami ciągnie sie wpoprzek małego morza ławica z piasku. Każdy rybok to wie. W dzień, w słońcu morze nad to płycizno jaśniejsze i mewy nad nio krążo, na wygrzewające sie tam ryby polujo. A doch, choć się wie, głębszy kuter nie raz na mewiej rewie utknie. Bo najlepszy rybok nie zgadnie, w któro strone przesuwa się piasek na dnie. Myśli: tu jeszcze toń głęboka, a to już nie toń, tylko płycizna rewia...

KWIETNIEWSKI

Bardzo to pan pięknie powiedział. Bardzo. Lubi pan widać mówić. Ładnie i dużo... I pan twierdzi, że rybak jest chytry i chciwy? Pan przecież mówi jak poeta. Ja to panu mówię! A poeta, to człowiek wiecznie zadumany, życiowo niezaradny... Już ja się na tym znam!

WONKOL OKRĘTNIK

Jo, to je prawda. Każdy wie swoje. Ale jo myśle że to doch nie taka prosta rzecz ludzi znać. Bo każdy z nich to jest i troche dobry i troche zły i niezaradny a doch chytry...

KWIETNIEWSKI

Filozofia filozofią, a ja się na ludziach znam. I na kobietach i na mężczyznach. Mnie nikt nie zwiedzie.

WONKOL OKRĘTNIK

Ano, koń ma cztery nogi a doch czasem upadnie. Ot, mój syn. Niby kaszubski

rybok a dał się wziąć. Na człeku się nie poznał.

KWIETNIEWSKI

Jakto, nie rozumiem? Pana syn? Pan Józef Wonkol?

WONKOL OKRĘTNIK

Ano, Józef, co go zwo Marycin. Bo to, wie pan, za żono, za Maryko tu do Gdyni przyszedł. Tutaj wolał rybokiem być niż tam, nad wielkim morzem. Tak go białka urzekła.

KWIETNIEWSKI

Do rzeczy, panie Wonkol, do rzeczy. Więc mówi pan, że syn zawiódł się na kimś. Cóż to było? Kiedy?

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. Zawiódł. A było to dwa dni temu, czy trzy, nie pamiętam. Twardy chłop a wzięło go. Po kieszeni uderzyło, a serce boli. Tak bywa. Ale ja tu gadam, a was nudze. O Maryce pewno mówić chcecie?

KWIETNIEWSKI

Ależ skądże znowu... Przeciwnie... Maryka owszem,—miły temat, ciekawy temat, ale może poczekać. Nie ucieknie. Bywają czasem między mężczyznami rozmowy... tego... ciekawsze...

WONKOL OKRĘTNIK

Ano, jak tak, to co innego...

KWIETNIEWSKI

Cóż więc się stało?

WONKOL OKRĘTNIK

Było tak. Tylko, że to doch długo trzeba opowiadać. A widzi mi sie, pan nie lubi, jak ja mówie długo?

KWIETNIEWSKI

Ja? Ależ skądże znowu? Ja wprost przepadam za wszelką gawędą, a pana sposób opowiadania jest specjalnie miły. Słowo daję... tego... uroczy...

WONKOL OKRĘTNIK

Ano, jak pan tak uważa. Ale ja to mówie w zaufaniu, jako że za dwa tygodnie będzie pan już Marycin, to niby nasz.

KWIETNIEWSKI

Ależ panie Wonkol! Na mojej dyskrecji może pan polegać!

WONKOL OKRĘTNIK

To było tak. Jak pan wie, mój syn zrobił pieniądze, kiedy port zaczęli tutaj szykować. Za swojo chate i za ziemie spory grosz dostał, a potem różne kawałki gruntu pod Kamienno Góro zaczął kupować i znów za rok za dwa sprzedawać. Potem ten dom postawił. A doch nie chciał sobie rzec: dość. Prawdziwy kaszubski rybok. To te pieniądze, wszystkie co miał, w jakieś interesy włożył. Pytam, w jakie? A on mówi: „Ojc sie na tym nie zna. Ale to mi może dwa razy tyle dać". To mówie: „Takie pieniądze, co sie mogo podwoić, to mogo też i przepaść. To niepewna rzecz". Jo. Tak rzekłem.

KWIETNIEWSKI

I doskonale pan powiedział. W tych niepewnych czasach, to szaleństwo ryzykować całym majątkiem! I to pewnie nie byle jakim majątkiem! Mówiono mi, że pana syn jest bardzo zamożnym człowiekiem.

WONKOL OKRĘTNIK

Ano, był...

KWIETNIEWSKI

Jakto, był? Panie Wonkol, pan chyba się myli?

WONKOL OKRĘTNIK

Jo wiem. Nie darmo dwa dni już chodzi jak pijany.

KWIETNIEWSKI

Mówi pan od dwóch dni? Zaraz? Kiedy to ja go widziałem? Wczoraj, wczoraj po południu. Bardzo się śpieszył i był jakiś roztargniony. Nie rozumiałem wtedy... Ale teraz rozumiem! Jasna rzecz! Odrazu wyczułem, że coś musi być w nieporządku. Ale co? Właśnie, co? Co się stało?

WONKOL OKRĘTNIK

Ten interes robił on do spółki jeszcze z kimś. Mówił, tak jak pan, że się na ludziach zna. A to był zły człowiek i okazał sie chytrzejszy od niego. I uciekł. Po prostu uciekł. Część pieniędzy przemarnował, a część ze sobo wziął. Ot i wszystko.

KWIETNIEWSKI

Niesłychane! Wprost wierzyć mi się nie chce! Panie Wonkol! Czy pan jest tego najzupełniej pewny? Może to było trochę inaczej? Może to tylko przepadły jakieś drobne sumy? Panie Wonkol! To jest sprawa niesłychanie ważna! Czy pan jest dobrze poinformowany? Czy istotnie wszystko przepadło?

WONKOL OKRĘTNIK

To było tak, jak rzekłem. Tylko nie pojmuję, czy panu nie wszystko jedno, jak

było? Tak, czy inaczej? Pan w ten interes chyba pieniędzy nie włożył?

KWIETNIEWSKI (ocierając chusteczką czoło).

Bóg strzegł, nie. Ale i tak... To niby grom z jasnego nieba.

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. Ciężka sprawa. Ale wam z Maryko to niby wszystko jedno. Pan, słyszałem, dosyć swego ma. Pewnie, było by lepiej mieć jeszcze więcej, doch Józef teraz z piasku złota nie zrobi.

KWIETNIEWSKI

A dom? A kamienica?

WONKOL OKRĘTNIK

Kamienica obdłużona. Pożyczke niedawno na nio znów zaciągnął.

KWIETNIEWSKI

Co za lekkomyślność! Tak wszystko zmarnować, zaprzepaścić...

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. Ale stary jeszcze nie jest. Za pare lat może znów jaki grosz będzie miał. Głowe on ma dobro, rybacko...

KWIETNIEWSKI

Ma pan rację. Bardzo dobrą! Tylko podziwiać i naśladować... Wie pan, że to świetne! Po tym wszystkim, co słyszałem, mówi pan, że to jest dobra głowa? Ależ to człowiek nieostrożny, łatwowierny! Żeby w życiu nie popełniać głupstw trzeba znać ludzi! Ja wprost nie znajduję słów... ja po prostu....

WONKOL OKRĘTNIK

Ano, mówi pan troche ostro. Ale to

dobrze. Znać, że was nasze sprawy obchodzo. Maryka będzie pewnie rada...

KWIETNIEWSKI

Maryka... Prawda! Maryka! Paskudna historia...

WONKOL OKRĘTNIK

Historia nieprzyjemna. Ale pan nie może narzekać. Dziewczyna jak złoto. Jeszcze młoda, jeszcze to i owo sie w niej odmieni, ale rozsądna jest i dobra. Może nawet lepiej, że pan za nio nic nie weźmie. Będzie mniej harda.

KWIETNIEWSKI (spacerując po pokoju).

Harda, harda! Mnie to nie przeszkadza. To nie wada. Gorzej, jak będzie wiecznie skwaszona, zapracowana, chora...

WONKOL OKRĘTNIK

Po cóż ma taka być? Pan jej chyba krzywdy nie chce zrobić?

KWIETNIEWSKI (decydując się nagle):

Panie Wonkol! Co tu mówić! Ja widzę, że z pana prawdziwy poeta. Naiwny i ufny jak dziecko. A tak nie można. Trzeba wiele rzeczy na rozum brać i trzeźwo w przyszłość patrzeć! Pan powierza mi Marykę i ani się zapyta, czy ja jej potrafię dać szczęście. A co najważniejsze, czy mogę jej zapewnić byt.

WONKOL OKRĘTNIK

A nie pytam. Ale chyba pan może, jak się pan z nio za dwa tygodnie żenić chce.

KWIETNIEWSKI

Żenić, żenić! Łatwo powiedzieć, żenić! Owszem, nie przeczę, że chciałem.

Ale ja jestem trzeźwy człowiek. Nasze majątki połączone razem mogłyby nam zapewnić przyszłość. Ale ja sam mam niewiele, to jest, owszem, mam, ale to wszystko ulokowane na hipotekach, jednym słowem chwilowo martwe. A Maryka jest młoda, zechce się bawić, ubierać. Pracować nie umie, a zresztą ja nie chciałbym nawet, żeby pracowała. Skądże znowu! Więc...

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. To je prawda. Ale jak ludzie się kochajo, to może im być dobrze i bez wielkich pieniędzy...

KWIETNIEWSKI

Ach, zostawmy miłość w spokoju! To poezja, a trzeba żyć prozą. Ja wyrosłem z tych lat, kiedy wzdychałem i rzucałem kobietom kwiaty pod nogi. (Wonkol patrzy na róże, Kwietniewski idzie za jego wzrokiem i miesza się) . Właśnie... tego...

WONKOL OKRĘTNIK

No, to ja zawołam Maryke. To jej sprawa, nie moja.

KWIETNIEWSKI (zagradzając mu drogę).

Panie Wonkol! Niech pan zaczeka! Ależ pan w gorącej wodzie kąpany! Nie można rozmawiać w takim tempie! Raz, dwa i już! Ja jeszcze z panem nie skończyłem.

WONKOL OKRĘTNIK

Cóż, ja? Maryka pana lepiej zrozumie...

KWIETNIEWSKI

Maryka, jest zajęta... Trudno jej przeszkadzać... Zresztą nie ma jej tutaj, a pan jest i może jej to wszystko potem powtórzyć. Ja wolę postawić sprawę jasno i uczciwie. Nie mam dwudziestu lat i nie mogę się bawić w sentymenty. Życie — to jest gra i trzeba ją umieć rozegrać. Może pan tego nie rozumie, ale pan jest trochę poeta. Otóż ja nim niewątpliwie nie jestem. Parę dni temu otrzymałem list z... no, z miejscowości skąd pochodzę. Wzywają mnie tam, bo trafia mi się dobry interes... Zdaje się, że nawet bardzo dobry... Nie pojechałem, bo sądziłem, że tutaj... tego... Ale możliwe, że to coś pilnego. Coś ogromnie pilnego.. Rozumie pan? Jednym słowem, muszę jechać. Jeszcze dziś. Więc proszę powiedzieć Maryce,że dostałem pilną depeszę. Wezwanie.. A później, zobaczymy. Może się coś ułoży... tego... Ja napiszę... A jeżeli tu coś się zmieni, to może pan...

WONKOL OKRĘTNIK

To znaczy, że pan stąd wyjeżdża? Na długo?

KWIETNIEWSKI

Widzi pan, nie wiem, jak się tam ułoży... Jeszcze dam znać. Ale w każdym razie może pan liczyć na to, że będę miał przede wszystkim dobro Maryki na względzie. To takie miłe dziecko...

WONKOL OKRĘTNIK

Ano, dziecko. Jo. Prawde pan rzekł:

dziecko. I takich ludzi jak pan nieznające. Takich... uczciwych ludzi...

KWIETNIEWSKI

Jakto? Nie rozumiem?

WONKOL OKRĘTNIK (groźnie)

I nie potrza. Starczy, że ja zrozumiałem. Czułem to dawno, alem chciał wiedzieć. Żeby połów był rzetelny, kaszubski. A teraz wiem. I takie drobne rybki zawsze z sieci precz w toń odrzucam. Ot, co. (Idzie z zaciśniętymi pięściami ku cofającemu się tyłem Kwietniewskiemu).

KWIETNIEWSKI

Ależ to niesłychane! Jak pan śmie! Ja nie pozwolę...

WONKOL OKRĘTNIK

A doch pan ludzi nie zna. Jo. Bo ze mno sie nie żartuje. (Kwietniewski jest już niemal przy drzwiach wyjściowych. W tej chwili ktoś stuka do drugich drzwi. Obaj mężczyźni nieruchomieją. Ale zamiast Maryki wchodzi krawcowa).

KRAWCOWA

Ja przepraszam, że tędy. Ale nie wiedziałam, gdzie jest kuchnia...

WONKOL OKRĘTNIK (ochłonąwszy)

Nie szkodzi. Niech panienka tędy przejdzie. Ten pan też wychodzi...

KWIETNIEWSKI

Pozwoli pan, że ja...

WONKOL OKRĘTNIK (przerywając)

Wiem. Powiem Maryce, co trzeba. Bądź pan zdrów.

KWIETNEWSKI (chce coś powiedzieć, ale spojrzawszy na krawcową, milknie i macha ręką)

A zresztą! Niech to wszyscy djabli... (szybko wychodzi).

KRAWCOWA (do Wonkola).

Do widzenia panu.

WONKOL OKRĘTNIK

Ostańcie z Bogiem. (krawcowa jest już przy drzwiach). Aha. Prawda! Niech panienka zaczeka. Tu so kwiaty. Mnie staremu na nic. Prosze je sobie wziąć...

KRAWCOWA

Takie cudne róże... Pana wnuczka nie będzie się gniewać?

WONKOL OKRĘTNIK

To nie jej kwiaty. Prosze brać.

KRAWCOWA

Bardzo dziękuję. Bardzo! Dobranoc panu.

WONKOL OKRĘTNIK

Dobrej nocy. (Krawcowa wychodzi. Chwila ciszy. Wonkol stoi twarzą ku oknu, plecami do widowni. Drzwi się uchylają i zagląda Anna.)

ANNA (szeptem)

Nie ma go?

WONKOL OKRĘTNIK

A nie ma.

ANNA

Maryka się dziwi, że jeszcze nie przyszedł. Co jej powiedzieć?

WONKOL OKRĘTNIK

Nic. Powiedźcie, że może ja coś wiem. Albo nie, powiedźcie, żeby tu przyszła. Że ja prosze.

ANNA

Już lecę...

MARYKA (wchodząc)

Dziadziuś mnie wołał?

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. Pan Kwietniewski telefonował. Coś mu się tam przytrafiło. Zdaje się, że nie przyjdzie.

MARYKA

Jakto, zdaje się? Nie rozumiem. Przecież miał być po ósmej na kolacji?

WONKOL OKRĘTNIK

Miał, a doch nie mógł.

MARYKA

To nadzwyczajne! I nawet nie uważał za stosowne poprosić mnie do telefonu? Wytłumaczyć mi to osobiście? Tylko tak, przez dziadziusia? Jakby to było zupełnie zrozumiałe!

WONKOL OKRĘTNIK

A doch gniewasz sie... Tak ci na nim zależy?

MARYKA

Mnie? Na nim? (po chwili, z rezygnacją) A zresztą, co w tym dziwnego? Za kilkanaście dni nasz ślub...

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. To je prawda. To ja sam wiem. Ale jest coś, czego nie wiem. A doch musze wiedzieć. Ja już dawno z tobo mówić chciałem. Ale zawsze tobie było śpieszno. Ano, teraz mamy czas.

MARYKA

Zaraz przyjdzie ojciec i...

WONKOL OKRĘTNIK

Nie zaraz. Do wpół do dziewiątej daleko...

MARYKA

Czy nie można by tego odłożyć? Tak mnie dziś głowa boli...

WONKOL OKRĘTNIK

Jest coś, czego ja musze być pewien, a tylko ty możesz mi to powiedzieć. Jo.

MARYKA

Ja? Tylko ja? To dziwne...

WONKOL OKRĘTNIK

Ja jestem już stary, może moje oczy źle widzą. Ale doch myśleć jeszcze moge dobrze. I myśle sobie tak: dziewczyna dobra, nie głupia. A wybrać z dwóch rzeczy lepszej nie umie. Gorszo bierze. Czemu tak?

MARYKA

Nie rozumiem. A wreszcie, kto jest ten gorszy?

WONKOL OKRĘTNIK

A widzisz, że rozumiesz. Co tam imie! Wiesz. tak dobrze jak i ja, kto. To człowiek lichego serca i nad miare chytry. A ciebie nie kocha. Sama to wiesz. A doch nie boisz się z nim życie całe przeżyć? Czemu tak? Czemu z tym, a nie z tamtym?

MARYKA

Dziadziuś zadaje kłopotliwe pytania... Dlaczego? Cóż, po prostu uważam, że tak będzie lepiej...

WONKOL OKRĘTNIK

Kochasz go?

MARYKA

Może. A zresztą, co to ma do rzeczy? Kocham, nie kocham... Takie stawianie sprawy tylko utrudnia życie. Ja biorę wszystko trzeźwo. Uważam, że ten człowiek może mi zapewnić byt, że jest zdolny, rozsądny i trzeźwy. Właśnie trzeźwy. Z nim można się dogadać. A z tamtym... Ten zapewnić mi może stanowisko. Życie z nim, to pewność i spokój, a z tamtym bieda i ciągły lęk i niepokoje...

WONKOL OKRĘTNIK

Morze furt gładkie jak mleko, to wik — nie morze. Człowiekowi zawsze będzie tęskno do szumu fal, do wichru, do burzy...

MARYKA (z uporem)

Tęsknotę można stłumić.

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. Stłumić można wszystko, co jak mewa z ciasnoty serca wyrwać się chce na wolność, w góre, pod obłoki...

MARYKA

Pod obłoki można wzlecieć na krótko, ale żyć tam nie podobna. Dech zapiera.

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. Tam trudno żyć. Łatwiej oddychać równo, spokojnie jak ludzie, co śpio. Niczego nie pragnąć. Niczego nie kochać... Tak, jakby nie żyć.

MARYKA

Dziadziuś woli niespokojne dusze...

WONKOL OKRĘTNIK

Nie całkiem tak. Ja tylko boje się

wszystkiego, co duszy wcale nie ma. Miłującej duszy. A dusza miłująca jednego człowieka, czy wszystkich ludzi, czy cały świat, bywa zawsze niespokojna. A kto takiej duszy nie ma, nie boski jest, a diabelski...

MARYKA

To są tylko słowa...

WONKOL OKRĘTNIK

To je prawda. I człowiek i morze i każde drzewo, wszystko, co na świecie jest, musi mieć duszę, inaczej czart ma nad nim moc. Kaszubska gadka powiada, że w dawnych czasach kłębek nici był w mocy diabła, bo duszy nie miał. Myśleli ludzie — jak go czartu odebrać? Drzewo dusze ma, bo ma rdzeń, kwiat ma, bo ma zapach. A kłębek nijakiej duszy nie ma. I zaczeli ludzie w kłębek kawałek papieru albo drewna kłaść. I teraz nawet kłębek dusze ma, a czart nad nim moc stracił...

MARYKA (szydząc).

Nawet kłębek... Tylko ja duszy nie mam, prawda? To dziadzio chciał powiedzieć?

WONKOL OKRĘTNIK

Twoja dusza śpi. Lubi spokój. Nikogo i nic nie miłuje.

MARYKA

Miłość — to nie wszystko.

WONKOL OKRĘTNIK

A doch wiele. Co człowiek miłuje, takim i jest. Ot, Andrzej. Niczym nie jest między ludźmi, biede cierpi. Jo. Ale morze kocha tak, że od tego kochania dusza mu

urosła, wielka się stała jak morze. On wszystko dla swej miłości odda. I dostatek i ludzkie uznanie i białkę nawet...

MARYKA

Właśnie! Nareszcie dziadzio w sedno utrafił! Wszystko poświęci. Nawet miłość. Nawet mnie! Wiedział, że mnie traci, a nie został.

WONKOL OKRĘTNIK

I pocóż miał zostać, jakeś go nawet słuchać nie chciała?

MARYKA

Cóż to znaczy: jedna rozmowa? Ale on oczywiście zaraz zrezygnował. Nawet nie bardzo mnie przekonywał. Nie starał się nawet. A przecież, ostatecznie, mógłby, gdyby bardzo chciał, jakieś lepsze stanowisko dostać. Ale to nie dla niego! Naturalnie! On woli być prostym marynarzem. Jemu potrzeba morza, niepokoju, burzy! On bez tego nie potrafi żyć! A że mnie się to nie podoba? Mniejsza z tym! I ja mam wierzyć, że on mnie kocha? On nie potrafi w ogóle kochać! On nawet nie wie, co to jest...

WONKOL OKRĘTNIK

A ty, wiesz?

MARYKA

Czy ja wiem? A więc tak, wiem! Te dwa miesiące przekonały mnie o tym, jak okropną jest rzeczą nie domyślać się nawet, gdzie jest człowiek, którego się kocha. Nie móc spojrzeć na żaden port, na żaden skrawek brzegu na mapie, żeby nie dręczyć się pytaniem: a może tu? I nie wie-

dzieć nic. Ani co się z nim dzieje, ani co myśli, ani czy pamięta... Nic, nic. I już nie wiem, co robić. Oszaleć można! Wpatruję się całymi dniami w morze tylko dlatego, że stamtąd ma wrócić. Tyle statków zawija codzień do portu... Tylko nie ten, nie ten...

WONKOL OKRĘTNIK

Doch wiesz, co to kochać. Tak samo moja białka mówiła, kiedym długo z morza w burze nie wracał.

MARYKA

Wczoraj czytałam, że był sztorm na Atlantyku. Słyszy dziadzio, sztorm. I nic nie wiem, nic! Przeklęte morze! Zaczynam je nienawidzieć, jak ojciec...

WONKOL OKRĘTNIK (surowo).

Ojc nie nienawidzi. Ojc wstydzi sie. Jo! Zdradził morze dla strądu, dla ziemi. I widzieć go nie chce, bo nie może na nie patrzeć bez tego, żeby go nie żarły wyrzuty sumienia. Wstyd go pali, ot co! A ty za co nienawidzisz? Czy ci morze zabrało chłopca przemoco? Został by z dobrej woli, choć go gnało w morze bieżeć, dla ciebie by został. A ty doch nie rzekłaś: zostań. Ty rzekłaś: idź. Jo. Tak rzekłaś.

MARYKA

Przecież ojciec nie pozwalał...

WONKOL OKRĘTNIK

A ty nie nazbyt mocno chciałaś. Wstydziłaś się być żono zwykłego marynarza. Wolałaś za pana iść. Miłość za złoto przehandlować. Jo. Kazałaś mu iść precz. I zabrało go wtedy morze. I przytuliło i dało

się kochać, kiedy białka nie dała. I dało żyć dla siebie i radować sie sobo i umierać przez siebie. I nie chciało od niego niczego, ani bogactwa, ani imienia. Nie targowało się z nim, co dostanie za to, że się kochać pozwoli. Bo morze to nie białka kaszubska. Szerokie jest, wielkie jest, hojne a dobre. Jo! I piękne... Najpiękniejsze...

MARYKA

Dziadku...

WONKOL OKRĘTNIK

Jo.

MARYKA

Ja jestem taka nieszczęśliwa...

WONKOL OKRĘTNIK

Bywa i tak.

MARYKA

I co teraz będzie?

WONKOL OKRĘTNIK

Ano, nic. Albo on przy morzu zostanie, a ty za tamtego za mąż pójdziesz, albo nie będziesz się jego wstydzić i z nim zgode zrobisz. Jest takie rybackie przysłowie: Rybom woda — ludziom zgoda.

MARYKA

A jeżeli ojciec się nie zgodzi?

WONKOL OKRĘTNIK

Co tam ojc! Sama wiesz, że zawsze to robi, co ty zechcesz. Jak naprawdę będziesz chciała — pozwoli.

MARYKA

Dziadku...

WONKOL OKRĘTNIK

Jo.

MARYKA

Dziadzio jeszcze wszystkiego nie wie. On mi nie zechce przebaczyć, bo mu powiedziałam, że tamtego wolę. A znów ja... Ja także pierwsza do niego ręki wyciągnąć nie mogę.

WONKOL OKRĘTNIK

Doch nie możesz?

MARYKA

Nie, nie, to nie to, co dziadziuś myśli. Ja go... kocham. Od wielu dni już to wiem. Może nawet teraz dostatecznie mocno na to, aby wbrew ojcu pójść za nim. Na biedę, na niepewne. Tylko, że... (zdecydowanie). On mnie obraził, dziadku! Powiedział odchodząc, że on... że ja... że woli morze i że on się dziwi...

WONKOL OKRĘTNIK (po chwili milczenia).

I co jeszcze?

MARYKA

I powiedział, że... (z westchnieniem i rezygnacją). To samo powiedział, co wy przed chwilą, dziadku...

WONKOL OKRĘTNIK

Tak powiedział? To samo, co ja? I obraził? (bardzo rad). Zawsze mówiłem, że to je mądry chłopak i byłby z niego rybok jak się patrzy.

MARYKA (melancholijnie).

Dziadek zawsze trzymał jego stronę. Ja dziadzia nic nie obchodzę... A ja nie mam teraz nikogo, tylko was... I nie mam do kogo się zwrócić po radę, po pomoc.

WONKOL OKRĘTNIK

No cóż. Radę, to ja ci dam. Jeśli cie-

bie obraził to tak jak ja — z kochania. Chłopak przejrzysty a dobry, jak woda. Szkoda, żeby ci przez palce przeciekła. Chwyć jo w garść i trzymaj. Jo. Taka moja rada. Jak Bóg da mu wrócić, modlitwe dziękczynno zmów i zgode rób. Jo.

MARYKA

Jakto? Jeśli Bóg da wrócić...? Czyż to nie jest pewne? (po chwili). Dlaczego dziadziuś nie odpowiada? Czy może? Dziadku, wy coś wiecie!

WONKOL OKRĘTNIK

Ano. Samaś rzekła, że na Atlantyku wielki sztorm...

MARYKA

Tylko to? Nie słyszał dziadzio nic więcej?

WONKOL OKRĘTNIK

Może coś i słyszałem. Ale wpierw musze wiedzieć, czy ty tego nie mówiłaś na żart. (stając przed nią i patrząc jej w oczy). Już godzisz się nie być panio. bogato panio?

MARYKA

Ach, chcę być z nim. A czym, wszystko mi teraz jedno.

WONKOL OKRĘTNIK

I chcesz mieć męża marynarza?

MARYKA

A choćby i marynarza!

WONKOL OKRĘTNIK

I nie będziesz go od jego ukochania odciągać? Nie będziesz go chciała morzu odbierać?

MARYKA

Nie. Więcej on zresztą morski niż mój. Ale niech by był także i mój.

WONKOL OKRĘTNIK (kładąc jej ręce na ramionach).

Ano. To pamiętaj! Tak rzekłaś. I mądrze rzekłaś. Nikt nie przerobi mewy na gołębia, choć jej skrzydła przytnie. To je prawda.

MARYKA (po chwili, całując jego rękę leżącą na jej ramieniu).

Dziadziuś miał coś powiedzieć?

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. Miałem. Odwróć się do okna i patrz. Widzisz statek na morzu?

MARYKA

Statek? Nie. Nie widzę... Same żagle...

WONKOL OKRĘTNIK (patrząc wraz z nią na morze).

To je prawda. Same żagle... A w porcie nie widzisz?

MARYKA

W porcie? (odwracając się gwałtownie). Dziadku? Co to znaczy?

WONKOL OKRĘTNIK

Znaczy, że już jest. Wrócił...

MARYKA

Och, dziadku... I wy dopiero teraz? A ja... (przesuwając ręką po czole). Aż mi się zakręciło w głowie.

WONKOL OKRĘTNIK

To nic. To zawsze tak, jak kto z morskiej podróży na ląd wróci. A ty jakbyś z nim z morza wróciła...

MARYKA

Och, dziadziu... Nawet nie wiedziałam, że to mnie tak wzięło. (po chwili ciszej). I trzyma...

WONKOL OKRĘTNIK

Im mocniej trzyma, tym lepiej. Chłopak będzie rad!

MARYKA

Jeśli jeszcze zechce ze mną mówić. A gdzie on jest?

WONKOL OKRĘTNIK

Wiele wiem, a tego doch nie wiem. W Gdyni jest, na lądzie. Ale gdzie? Nie wiem. Trzeba czekać. Jutro pójdę do portu, to będę wiedział.

MARYKA

Jutro? A jeżeli znów odjedzie? Albo dowie się, że mój ślub już był wyznaczony i zrobi sobie co złego? Albo rozpije się? Albo:..

WONKOL OKRĘTNIK

Nie. On nie taki. A odpłynąć chyba jutro nie odpłynie.

MARYKA

Dziadziu! A może wuj Jan będzie wiedział? Przecież on w porcie pracuje?

WONKOL OKRĘTNIK

Ano. Pracuje. Ale czy będzie wiedział? Nie wiem. Można do niego pójść.

MARYKA

Właśnie. To tak niedaleko! Ja zaraz skoczę. Może on coś wie?

WONKOL OKRĘTNIK

Jakto skoczysz? Tak zaraz?

MARYKA

Naturalnie, że zaraz. Anno, Anno! Mój beret! Chociaż właściwie mogę iść i tak. Który to numer domu? Zresztą poznam bramę. Do widzenia, dziadku!

WONKOL OKRĘTNIK

Czekaj! Zaraz! Co mam powiedzieć ojcu i temu panu, jak przyjdo?

MARYKA (wracając od drzwi)

Prawda, Zapomniałam. Proszę powiedzieć, że... że się rozmyśliłam. Że go nie kocham. Że... że jestem obrażona za spóźnienie. To nawet doskonały powód. Właśnie, obrażona! Zresztą, dziadziu! Najmilszy! To już dziadzio weźmie na siebie! I jego i ojca. Dobrze? Dziadzio tak umie przekonywać! Mój najdroższy! A głównie ojca... Żeby nie był na mnie bardzo zły...

WONKOL OKRĘTNIK

Że niby już nie chcesz tej meduzy?

MARYKA

Właśnie, że nie chcę. Że wolę kogo innego. Do widzenia dziadku! (w drzwiach zderza się z ojcem). O! Tatuś! Do widzenia, do widzenia! Zaraz wrócę...

JÓZEF WONKOL

A to co? Zaczekaj! Maryka!

MARYKA

Nie mam czasu! Dziadziuś wszystko wytłumaczy. (wybiega).

JÓZEF WONKOL

Wytłumaczy? Co się tu stało?

WONKOL OKRĘTNIK

Ano, różne rzeczy. Wszystko opowiem,

tylko wpierw ty mów. No. jak? Twoje sprawy?

JÓZEF WONKOL (siadając zniechęcony).

Nic. Uciekł i wszystkie ślady za sobą zatarł.

WONKOL OKRĘTNIK

Policji nie dałeś znać?

JÓZEF WONKOL

Dałem. (po chwili). Et, szkoda gadać! Nawet, jeśli go znajdą, to pieniądze już nie przy nim. To chytry lis. A tak mnie opętał, że jeszcze trzy dni temu byłbym za niego ręczył, jak za siebie.

WONKOL OKRĘTNIK

Ano. Będziesz ostrożniejszy na drugi raz.

JÓZEF WONKOL

Mała pociecha! Tyle ziemi stracić! Taki kawał grosza zmarnować! Z głupoty własnej, z łatwowierności. Dać opryszkowi i jeszcze dziękować, że chce brać, że chce do spółki przystąpić. Tego sobie nie mogę darować! To jakbym z bezmyślności skarb w morze wrzucił. Na przepadłe! Na wieczne nieoddanie.

WONKOL OKRĘTNIK

Wola boża. Co masz siebie winić? Lepiej, że on ciebie zwiódł, niż żebyś miał pieniądze z tego interesu mieć. Nie nazbyt czyste pieniądze...

JÓZEF WONKOL

Et, zaraz nieczyste... Interes, jak interes, każdy jednaki. Ojciec Maryce co mówił?

WONKOL OKRĘTNIK

Jeszcze nie. O niczym nie wie. Ale ten... Kwietniewski już sie dowiedział...

JÓZEF WONKOL

Kwietniewski? Już? A to podłe miasto! Każda nowina w godzinę dwa razy port obleci. I właśnie jemu musieli zaraz donieść! A niech to... Cóż on? Mówił co?

WONKOL OKRĘTNIK

A mówił.

JÓZEF WONKOL

Bardzo był nierad?

WONKOL OKRĘTNIK

Co ci tam będę słówka cedzić! Lepiej odrazu wszystko rzec. Nie ma już Kwietniewskiego. Szlus. Jak tylko się dowiedział, że pieniądze stracone, poszedł precz.

JÓZEF WONKOL

Jakto? Nie rozumiem? To znaczy, nie chce się już żenić?

WONKOL OKRĘTNIK

A nie chce. Mówi, że jest człek trzeźwy i dziewczyny bez grosza jemu nie potrza.

JÓZEF WONKOL

Ależ to są brednie! Jakto, bez grosza? Przecież chyba słyszał, że to tylko część przepadła? Chyba mu to ojciec powiedział?

WONKOL OKRĘTNIK

Tego to mu nie powiedziałem...

JÓZEF WONKOL

Ależ dlaczego? Na miłość boską, dla-

czego? To zmienia postać rzeczy! Przecież nie jestem bankrutem! To mogło wpłynąć na jego decyzję!

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. Mogło. To i dlategom nie powiedział. Bo widzisz, wyszło przy tym na jaw, że on nie Marykę a twoje pieniądze kocha. A dziewczyna to dla niego nic! Nic! To myślałem, że i ty nie zechcesz więcej z nim gadać. Że takiego męża Maryce nie potrza...

JÓZEF WONKOL

A łotr! A łotr! Mówił, że bez niej żyć nie może...

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. Bez jej pieniędzy. Bo jego własne — powiada — nie wystarczo.

JÓZEF WONKOL

To tak? Teraz mówi, że nie wystarczą? A przysięgał...

WONKOL OKRĘTNIK

Ot i wspominać nie warto...

JÓZEF WONKOL

Żebym ja go teraz w swoje ręce dostał... (po chwili). A Maryka, co?

WONKOL OKRĘTNIK

Maryka? Ano, widziałeś.

JÓZEF WONKOL

Leciała gdzieś, jak szalona... Ale chyba nie za nim? I była jakby rada?

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. Bardzo rada. Bo to wiesz, Andrzej wrócił.

JÓZEF WONKOL

Leśniak? (z wybuchem). A to dzień przeklęty! Wszystko się naraz na głowę wali...

WONKOL OKRĘTNIK

A może i dobry? Nasza Maryka jak odmieniona. Jakby jej kto skrzydła dał..

JÓZEF WONKOL

Przecież sama chciała za tamtego iść!

WONKOL OKRĘTNIK

Bo głupia była. A teraz widzi, że chciała źle. I już nie chce.

JÓZEF WONKOL

Trudno, żeby ona chciała, kiedy jej nie chcą...

WONKOL OKRĘTNIK

Tego to ona jeszcze nie wie...

JÓZEF WONKOL

Nie wie? I nie chce? I do tamtego leci jak szalona? To jest jakaś nieczysta sprawa. Jakto, nie wie? Ojciec jej nie powiedział, że Kwietniewski...

WONKOL OKRĘTNIK

Nie. Sama miała postanowić, co wziąć. To był rzetelny, rybocki połów...

JÓZEF WONKOL

Jaki znów połów? Oszaleć można! A ten Leśniak, co mówił?

WONKOL OKRĘTNIK

Ano, nic, bo go jeszcze po powrocie nikt nie widział. Maryka pobiegła do Jana Wonkola. Może on wie, gdzie chłopak jest teraz?

JÓZEF WONKOL

Utrapienie z dziewczyną. To ona teraz chce tego Leśniaka?

WONKOL OKRĘTNIK

A tobie sie on nie widzi?

JÓZEF WONKOL

Jak mi się może widzieć? Bieda z nędzą. I w dodatku sklepikarz...

WONKOL OKRĘTNIK

Biedny to on jest, ale ty ze sobą do grobu majątku nie zabierzesz. Tego, co jeszcze masz, na nich dwoje starczy. A sklepikarzem być też nie wstyd. Zreszto, sam dobrze wiesz, że już nim nie jest. To teraz morski chłopak. Marynarz!

JÓZEF WONKOL

Wielka mi kariera! Zwykły marynarz!

WONKOL OKRĘTNIK

My z tobo także proste ryboki...

JÓZEF WONKOL (po chwili).

Czymże on może potem zostać? Bosmanem?

WONKOL OKRĘTNIK

Ano. Bosman — to wielka rzecz! I zawsze będzie on morski. Nasz.

JÓZEF WONKOL

Sam już nie wiem, czego chcieć, a czego nie chcieć. Wszystko, co sobie obmyśliłem, wzięło w łeb. I tamto małżeństwo dla Maryki i interes... Nie szczęści mi się, ot co!

WONKOL OKRĘTNIK (surowo).

Rzuciłeś morze dla ziemi nie dlate-

go, że ci milsza była, ale żeby na niej zarobić. Za co ci się ma odwdzięczać? Morze sam rzuciłeś a ziemia ciebie nie chce. Jo trzeba też miłować, jak się z niej chce żyć...

JÓZEF WONKOL

Gorzko mi dogadujecie...

WONKOL OKRĘTNIK

Sam wiesz, że to prawda. Albo nie widze, jak cie nie raz żal żre? Jak od morza, niby od zarazy uciekasz? Nawet do okna tyłem siadasz? Jo. A jakem twój ojc, powiem ci: głupiś! Nie pomoże to, nic nie pomoże. Zdradzonemu lepiej do nóg paść. Za winy o przebaczenie prosić. Zgode z nim zrobić. Wtedy można mu bez wstydu i w oczy spojrzeć. Jo.

JÓZEF WONKOL

Godzić się... Jak gdyby było z kim?

WONKOL OKRĘTNIK (surowo).

Czy jest z kim, ja ci już tego tłumaczyć nie bede. A doch to powiem. Przychodzi do ciebie chłopak stamtąd, z morza. Może to i ofiara dla ciebie córke jemu dać, ale to tak, jakbyś jo morzu dał. Jakbyś znów do morza wracał. Twoja krew. Rybocka krew, Wonkolowa...

JÓZEF WONKOL (po chwili).

Może to i tak. Bez morza Wonkolom widać trudno żyć... Taki już ich los...

MARYKA (wpadając przez drzwi od kuchni).

Już jestem! Ale nic nie wiem. Wuj Jan mówi, że go nie widział. Nikt go nie

widział. Sama nie wiem, co się z nim mogło stać....

WONKOL OKRĘTNIK

Chłopak nie piana, nie zniknie. Do jutra trza poczekać. Ot, lepiej dziękuj ojcu. Zgadza się.

MARYKA

Kto? Tatuś?

WONKOL OKRĘTNIK

Ano.

MARYKA

Żebym ja... za Andrzeja?...

WONKOL OKRĘTNIK

Pewnie, że nie za mnie.

MARYKA

Tatuś! (przypada do ojca).

JÓZEF WONKOL (obejmując ją i gładząc po głowie)

No, już dobrze, dobrze. Żebyś ty tylko była szczęśliwa....

MARYKA

Ja? Ach, jaka szczęśliwa! Dopiero teraz czuję, że mi jakiś ciężar z piersi spadł. I w tym jest dziadzi zasługa...

WONKOL OKRĘTNIK

Et... Co tam ja....

ANNA (w drzwiach).

Chciałam się spytać, jak z tą kolacją? Ino patrzeć, będzie już noc.

JÓZEF WONKOL

Prawda. Już po ósmej. Ale do nocy daleko. Jeszcze całkiem jasno... ,

ANNA

Panienka biegała szukać pana Andrzeja, a on... (milknie i oczami wskazuje na Józefa Wonkola).

MARYKA

Mówcie, mówcie. Tatuś już wie. No i co?

ANNA

Ano, panienka szukała a on tutaj jest.

MARYKA

Jakto, tutaj?

ANNA

Tutaj, na dole. W sklepie. Przybiegała do mnie ich Antolka, cukier pożyczyć. Ugaszczać go mają... Herbatą poić...

WONKOL OKRĘTNIK

No i widzisz... Jakoś nie zniknął.

MARYKA

Na dole, mówi Anna? Ale jak się z nim zobaczyć? Posyłać po niego—niezręcznie. A pójść... Dziadku, co zrobić?

WONKOL OKRĘTNIK

Ano. Chyba spróbować, czy pamięć dobro ma. (bierze stojącą w kącie laskę).

MARYKA

Dziadku! Ale czy to tak można? Czy on zrozumie?

WONKOL OKRĘTNIK

A doch spróbować nie zawadzi. (rozważając). Pod nami jest sklep, a mieszkanie będzie chyba tu. (podchodzi do drzwi przedpokoju, na lewo). No, zaczynam. (Stuka (—(— —(—(, ponawia stukanie. Maryka biegnie do okna i z za firanki patrzy w dół, na ulicę).

MARYKA

Nie, jeszcze nic. Może trochę głoś-

niej? Teraz ktoś otwiera drzwi. Dziadku, dziadku!

WONKOL OKRĘTNIK (podchodząc do okna).

Dobry wieczór, Andrzeju! Jak sie masz!

ANDRZEJA GŁOS

Dobry wieczór, panie Wonkol! To pan stukał?

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. Mówiła Anna, że na dole herbate pijesz, tom zastukał. Możesz do mnie wpaść?

ANDRZEJ

Ależ tak, tak. (po chwili). Tylko nie wiem, czy...

WONKOL OKRĘTNIK

Interes mam. Ważny.

ANDRZEJ

Już idę.

WONKOL OKRĘTNIK (odwracając się od okna).

No, już go masz.

MARYKA

Ale dziadziuś mu sam wszystko powie, wyjaśni, wytłumaczy...

WONKOL OKRĘTNIK

A co to? Czy ja w tej historii pierwsza osoba?... Pilot okrętowy, czy jak?

JÓZEF WONKOL

Niech już jej ojciec nie odmawia. My tu obok będziemy. (dzwonek).

MARYKA

Już jest. Chodźmy, chodźmy. (wybiega, za nią idą ojciec i Anna).

WONKOL OKRĘTNIK (otwierając drzwi wejściowe).

No i pięknie, żeś zaraz przyszedł. Co tak się rozglądasz. Nic sie nie zmieniło. Ściany te same...

ANDRZEJ (w stroju marynarza).

Niby te same...

WONKOL OKRĘTNIK

No i jak? Dobrze się pływało? Pięknie wyglądasz. Marynarz cało gębo...

ANDRZEJ

Ano, marynarz. Nareszcie! W kieszeni jeszcze pusto, ale oczy pełne morza, słońca i wiatru. A pływało się, dziadku, cudownie! Burza chwyciła nas zaraz na Bałtyku, jakeśmy tylko stąd wypłynęli. Tak, jak dziadzio mówił. Na wielkim morzu...

WONKOL OKRĘTNIK

Czekaj. To na potem. Teraz interes do ciebie mam. Słuchaj, Andrzej, ja stary człek, mnie możesz rzec, jak na spowiedzi. Kochasz ty jo jeszcze?

ANDRZEJ

Marykę? Boże mocny! Czy ja ją kocham!

WONKOL OKRĘTNIK

No, to może już co wiesz?

ANDRZEJ (ponuro).

Nic nie wiem. Nie chciałem wiedzieć. Jakem zszedł na ląd, zaraz w las uciekłem. Bałem się ludziom w oczy spojrzeć, bałem się usłyszeć, że to już... Włóczyłem się potem po szosie, jak bezdomny pies. Na noc nawet nie chciałem do miasta wracać.

Spotkałem znajomego rybaka i umówiłem się z nim dzisiaj na nocny połów. Byle dalej, byle dalej. Aż przed samym wieczorem, nie wiem nawet jak, tutaj mnie nogi przyniosły. Pod sam próg...

WONKOL OKRĘTNIK

To jo aż tak kochasz.?

ANDRZEJ

Wydaje mi się czasem, że nienawidzę. Za to bogactwo, które mi ją odbiera, za tę słabość, która jej nie pozwala za sercem pójść. Bo przecież ja czuję, wiem, że ona go nie kocha.

WONKOL OKRĘTNIK

To je prawda.

ANDRZEJ

Ale tak widać musi być. Mnie na zgubę. Sam już nie wiem, co teraz ze mną będzie...

WONKOL OKRĘTNIK

A doch nie będzie źle. Jakbyś, zamiast sie po drogach włóczyć, wcześniej do mnie przyszedł, to bym ci coś rzekł.

ANDRZEJ

Mnie? Cóż mnie można jeszcze powiedzieć?

WONKOL OKRĘTNIK

A można. Na ten przykład to, że Maryka oczu teraz z morza nie spuszcza. Że sie nagle okrętów zrobiła ciekawa. A pan Kwietniewski z Gdyni całkiem precz jedzie. Nic tu po nim...

ANDRZEJ

Dziadku?

WONKOL OKRĘTNIK

Ano?

ANDRZEJ

Nic nie rozumiem. To Maryka już go nie chce?

WONKOL OKRĘTNIK

A nie chce. Widzi mi sie, że sie namyśliła. Kogo innego ma w sercu.

ANDRZEJ

Dziadzio przypuszcza, że... (po chwili, z wybuchem). To byłoby straszne, gdyby mi dziadziuś dał nadzieję, a ona potem...

WONKOL OKRĘTNIK

Doch myśle, że ona i potem ciebie zechce. Ale najlepiej spytaj sam. Maryka!

MARYKA (z sąsiedniego pokoju).

Co, dziadku?

WONKOL OKRĘTNIK

Ano, przyjdź tutaj. Ktoś z tobo mówić chce.

MARYKA (wchodzi wolno, ociągając się. Staje przy drzwiach).

Jestem...

ANDRZEJ

Maryka...

MARYKA (cicho).

Tak... Ja...

ANDRZEJ (przerywając).

Jedno słowo. Czy to prawda, co dziadzio mi mówił? Wszystko prawda?

MARYKA

Prawda.

ANDRZEJ

I już teraz nic się nie zmieni?

MARYKA

Już nic.

ANDRZEJ

W głowie mi się mąci! Maryka! (Trzymając ją za obie ręce). Naprawdę moja?

MARYKA

Jeśli mnie jeszcze chcesz...

ANDRZEJ

Czy ja chcę! Przecież tylko o tym myślałem przez dwa miesiące. W dzień i w noc. Na lądzie i na morzu. Tylko tego chcę...

WONKOL OKRĘTNIK

Ano! Reszte jej później powiesz. Mnie tego słuchać już nie pora. Za stary jestem. Teraz lepiej do ojca idźcie. To mu sie należy.

ANDRZEJ

Pan Wonkol wie?

MARYKA

Wie. I zgadza się. Chcesz? Pójdziemy do niego?

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. I z nim wracajcie.

ANDRZEJ (już wychodząc).

W szczęśliwy dzień wróciłem. Prawda, dziadku?

WONKOL OKRĘTNIK

A doch w burzliwy. No idźcie, idźcie. (wypycha ich dobrotliwie i stojąc w drzwiach, woła): Anna! Anna! Jak tam z wieczerzo?

ANNA

A dyć czekam i czekam. Herbata całkiem wystygła.

WONKOL OKRĘTNIK

Co tam herbata! Dziś mi dacie do wieczerzy bajersz. Żeby był tylko uczciwy. Panom też dacie. A może i Anna by się napiła? Co? Jak białki kaszubskie? Z cukro?

ANNA

Co tam z cukrem! Mnie smakuje i bez.

WONKOL OKRĘTNIK

To i dobrze. Rybacki gust! A dziś wypić koniecznie trzeba.

ANNA

To pan Andrzej już u nas na zawsze zostanie?

WONKOL OKRĘTNIK

Jo. Zostanie. Ale nie na zawsze. On morski człek.

ANNA

To chwała Bogu, że zostanie. Będzie z niego mąż, jak się patrzy. Zawsze mówiłam, że moja Maryka swój rozum ma.

WONKOL OKRĘTNIK

To Anna to mówiła?

ANNA

A niby kto?

WONKOL OKRĘTNIK

Ano, można i tak. (w czasie tej rozmowy ściemnia się)

ANNA

To już polecę robić ten bajersz. Za pięć minutek będzie.

JÓZEF WONKOL (wchodząc z Maryką i Andrzejem)

Co ma być za pięć minut?

ANNA

Wieczerza. I bajersz. Starszy pan przykazali (wychodzi).

JÓZEF WONKOL

A, jak przykazali, to już rady nie ma. Trzeba będzie wypić ten ojcowy bajersz.

ANDRZEJ

To może przedtem skoczę do Kunkena? Powiem, że już dziś nie pojadę z nim na połów?

MARYKA

Nie, nie, nie odchodź! Kunken może poczekać. Albo nie. Pojedziesz, ale ze mną. Chcesz? To świetna myśl! Dawno już nie byłam na połowie, prawda dziadku? (Maryka, Andrzej i Józef Wonkol stają przed oknem, ojciec między młodymi obejmując ich przez plecy).

WONKOL OKRĘTNIK (paląc fajkę siedzi na fotelu, koło stolika).

Jo. Dawno. Nie pamiętam kiedy. A dziś dobry czas. Morze spokojne, a doch głady nie ma...

MARYKA (patrząc w mrok).

I ciepło... Idzie piękna noc...

ANDRZEJ

Księżycowa... (po chwili). Może będziemy żaki na węgorze zastawiać?

JÓZEF WONKOL

Jedno zdanie, a głupstwa dwa. Jak ojciec powiada: jeszcześ lesok! Połów wę-

gorzy zaczyna się dopiero we wrześniu, a teraz sierpień. A przytem, one się łowią tylko w ciemne, najciemniejsze noce. Każdy rybak o tym wie. W jasną, księżycową noc żaden węgorz na płycizny do żaków nie zabłądzi...

WONKOL OKRĘTNIK (po chwili milczenia).
A doch jeszcze pamiętasz?

JÓZEF WONKOL (wpatrzony w morze, zadumany).
Pamiętam...

(Podczas, gdy tak stoją zapatrzeni w morze, w nadchodzącą sierpniową noc, kurtyna wolno spada).

KONIEC.